



13 maja 2026

NR 110 (18503)

SPORT



za cztery
bańki

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
CzadoŚciąganie
obrusa

Polska liga staje się coraz bardziej kolorowa, frapująca, przyciągająca, obecnie zwyczajnie zajmująca. Dostrzegam jednak niebezpieczny trend, na potrzeby tego tekstu nazwałbym go „ściągnięciem obrusa”. Zaczyna panoszyć się przekonanie, że trybuny są co najmniej równie ważne jak murawa i nie tyle nie byłoby trybun bez murawy, co murawy bez trybun. Fani zorganizowani i przez megafony sztorcujących innych, zaczynają decydować o wszystkim. Przerywają mecze, kiedy chcą dyndem z pirotechniki, nie szczczędają ostrych słów przegranym piłkarzom podczas tzw. rozmów dyscyplinujących. Tak naprawdę rozgrywają jednak własne mecze, w których chodzi przede wszystkim o rozgłos – coraz częściej bardziej niż we własnej drużynie zakochani w samych sobie... Z uznaniem rozprawiają, podziwiają się na zdjęciach i filmikach z trybun. Można zrozumieć ten trend, uważnie wsłuchując się w zaśpiewy stadionowe. Owszem, oczywiście są jeszcze piosenki o klubach, ale w śpiewniku stadionowym zdążyły rozpanoszyć się już piosenki o kibicach czy też organizacjach kibicowskich. Jednak najbardziej pociąga, obywatelstwa i przypawia o dreszczach... motojecka sława. Żeby wszyscy nas się bali, żeby wszyscy nas podziwiali, żeby nam zazdrościli – niczym gwardii pretoriańskiej, gdy dumnie maszeruje pod tukiem triumfalnym. Coraz częściej zdarzają się kibice, którzy zazdroścą kibicom innych drużyn nie tyle świetnych wyników, co właśnie motojeckiej sławy.

Z podziwem mówią o pożałowania godnych wyczynach zdarzających się na całym świecie. W dzisiejszej dobie takie informacje potrafią obieć świat w mgnieniu oka, przynosząc lub zacierając rozgłos. Przykładem niedawne zdumiewające zdarzenia z ligi chorwackiej. Kilka dni temu sptonęła największa flaga kibiców Dinama Zagrzeb podczas meczu z Hajdukiem Split. Kibice Torcidy (ze Splitu, nie z Zabrza) mieli odpalić zdalnie ukryte ładunki, które... podpaliły główną flagę „Bad Blue Boys” z Zagrzebia. No i co? Nagrania momentalnie obieły internet, a niektórzy z westchnieniem podziwu nazywają tę akcję „jedną z najbardziej spektakularnych ustawek technologicznych (sic!) ostatnich lat”. No tak, wszyscy o tym mówią, czyż nie o to chodzi? A czy ktoś pamięta, jaki był wynik? Wynik? A po co ci wyniki?! Tak cię nie interesuje! A o Hajduku Split mówią teraz wszyscy. Wniosek z tego taki, że to publika bardziej jest zastużona w zdobywaniu rozgłosu niż piłkarze. Czyli to ona bardziej zasługuje na uznanie niż grajki – w myśl zasady „Klub to MY, a nie wy!”. Stół po ściągnięciu obrusa jaki jest, każdy widzi. Jeśli przeniesienie najważniejszego miejsca na stadionie z murawy na trybuny naprawdę się wydarzy i stanie się faktem, to piłka nożna nie tylko będzie bez obrusa, ale i nawet bez stołu. Osobiste ambicje na trybunach są jak zdradliwy guz.

W związku z tym mam własną definicję najlepszych kibiców. Jacy to? Tacy, którzy nie są atencjuszami. Tacy, którzy nie zabiegają o polkask, bo zwyczajnie nie mają takiej potrzeby. Tacy, którym zależy jedynie na tym, żeby ich drużyna błyszczała, a nie oni sami. Wszystko inne to dla nich jedynie zabieranie energii potrzebnej na wspieranie własnej drużyny. Ktoś wam podpada pod tę charakterystykę?



Piątkowy mecz Korony z Widzewem będzie bezpośrednią walką o utrzymanie.

Kto dołączy do Słoni?

Na dwie kolejki przed końcem znamy jednego spadkowicza. Dwóch pozostałych zostanie wyłonionych spośród siedmiu drużyn.

Poniedziałkowy mecz Cracovii z Radomiakiem był dla Pasów szansą na oddalenie się od strefy spadkowej i zwiększenie szans na utrzymanie. Okazją była wspaniała, bo Radomianie przez ponad pół godziny grali w osłabieniu. Po 0:0 sytuacja w dole tabeli jeszcze bardziej się skomplikowała.

Wiele czynników

Statystyk Piotr Klimek dokonał obliczeń, z których wynika, że w walkę o utrzymanie zamieszanych jest... siedem zespołów. Szanse na to, że spadną Motor czy Legia są bliskie zera, więc w naszych rozważaniach nie weźmiemy pod uwagę abstrakcyjnych scenariuszy. Wciąż zagrożona jest natomiast Pogoń Szczecin. Co prawda szanse, że spadnie, wynoszą zaledwie 1,8 proc., ale w naszej ekstraklasie wszystko jest możliwe! Co musiałyby się stać, żeby Pogoń spadła? Załóżmy – dla uproszczenia – że Arka Gdynia przegra w środę zaległe spotkanie z Górnikiem, to wówczas nie będzie już mogła wyprzedzić Pogoni i 16. lokata będzie najniższą, jaką mogą zająć Portowcy. Żeby taki scenariusz się spełnił, Pogoń musiałyby przegrać z Zagłębiem i GKS-em, a Lechia musiałyby zdobyć co najmniej cztery punkty z Legią i Bruk-Betem; Cracovia musiałyby wygrać z Motorem i przegrać z Koroną, a Korona musiałyby wygrać z Widzewem, a Widzew wygrać z Piastem, wtedy Piast musiałby co najmniej zremisować z Rakowem... Sporo zależnych! Teoretycznie możliwy jest też spadek Pogoni z 17. miejsca i wówczas do wszystkich wymienionych czynników Arka musiałaby wygrać z Górnikiem, Bruk-Betem

i Rakowem. Podsumowując – scenariusz spadku Pogoni jest mało prawdopodobny.

Byle nie przegrać

Piast ma tyle samo punktów co Pogoń, ale jego „szanse” na zajęcie miejsca w strefie spadkowej wynoszą aż 7,8%. Jeśli przegra z Rakowem i Widzewem, na pewno zostanie wyprzedzony przez Łodzian. Żeby zespół Daniela Myśliwca spadł pod „kreskę”, Lechia musiałaby zdobyć trzy punkty z Legią i Bruk-Betem, Korona musiałaby wygrać z Widzewem, a Cracovia z Koroną lub Motorem. W teorii wyprzedzić Piasta może też Arka, która – jak w przypadku scenariusza ze spadkiem Pogoni – musiałaby wygrać trzy mecze do końca sezonu.

Na remisach do utrzymania?

Szanse na to, że spadnie Cracovia, wynoszą 14,4 proc. Do tej pory Bartosz Grzelak w roli trenera Pasów rozegrał trzy spotkania i wszystkie zremisował. Załóżmy więc, że pozostałe dwa mecze także zremisuje. Czy to wystarczy do utrzymania? W takim przypadku Lechia wyprzedziłaby Cracovię, gdyby wygrała mecze z Legią i Bruk-Betem. Korona miałaby punkt po meczu z Cracovią i musiałaby jeszcze pokonać Widzew, żeby wyprzedzić Pasy. Widzew musiałby pokonać Piasta. Piast musiałby zdobyć co najmniej punkt z Rakowem, a Pogoni wystarczyłby jeden remis wywalczony ze spotkaniem z Zagłębiem i GieKSą. Dwa punkty Cracovii zdobyte do końca sezonu byłyby więc w miarę bezpieczne, ale... gdyby Cracovia już do końca sezonu nie zdobyła punktów w ogó-

le, wówczas jedna wygrana Widzewa i Lechii (Korona miałaby trzy punkty za wygranie z Pasami) sprawiłaby, że ekipa Bartosza Grzelaka wyładowałaby w strefie spadkowej.

Mała tabela

Widzew ma tylko punkt przewagi nad strefą spadkową. Żeby zabezpieczyć byt, musi wygrać wszystkie mecze do końca sezonu. Gdyby natomiast stało się tak, że Widzew na koniec rozgrywek zrównałby się punktami z Lechią (na przykład Gdańszczanie zdobyliby punkt, a Widzew ani jednego) i to bezpośredni pojedynek tych zespołów decydowałby o spadku jednego z nich, ale wówczas na lepszej pozycji byłoby Łodzianie, bo w miniony weekend wygrali 3:1 z Lechią, dzięki czemu mają lepszy bilans bramek w meczach bezpośrednich. Na razie jednak pomiędzy Widzewem i Lechią jest jeszcze Korona. Te trzy zespoły są (obok Arki) najbardziej zagrożone 1. ligą w następnym sezonie. Co więc stanie się, jeśli Lechia i Korona będą miały tyle samo punktów na koniec sezonu? Korona będzie wyżej, dzięki jesiennej wygranej z Gdańszczanami 3:0. Co z kolei stanie się, jeśli Lechia podskoczy w tabeli, Korona z Widzewem w piątkowym meczu podzieli się punktami, następnie Kielczanie przegrają z Cracovią, a Łodzianie z Piastem? Wówczas Lechia i Korona miałyby tyle samo punktów, ale Korona byłaby przed Widzewem, ponieważ jesienią wygrała z ekipą zarządzaną wówczas przez Igora Jovicevicia 3:1. Co natomiast stanie się, jeśli Korona, Widzew i Lechia na koniec sezonu będą miały tyle samo punktów? Stałoby się

tak po remisie Korony z Widzewem, zdobytych dwóch punktach przez Lechię i zdobytym co najmniej punkcie przez Cracovię. Wówczas potrzebna będzie mała tabela, według której spadłby Widzew, który miałby tylko cztery punkty w bezpośrednich starciach z Koroną i Lechią.

Co z Arką?

Może przecież też stać się tak, że spadnie Korona i Lechia, albo Korona i Widzew, albo Widzew i Lechia. Załóżmy, że Lechia już nie zdobędzie punktu i Widzew (lub Korona) też. Wówczas do gry o utrzymanie wraca Arka, której w takim przypadku do wyprzedzenia dwóch konkurentów wystarczyłyby dwie wygrane w trzech meczach. Ten fakt tylko udowadnia, jak bardzo ciekawie będzie podczas ostatnich dwóch kolejek!

Kacper Janoszka

1. Lech (m)	32	56	57:42
2. Jagiellonia	31	49	51:39
3. Raków	31	49	45:37
4. Górnik (p)	31	49	43:36
5. GKS	32	48	48:42
6. Zagłębie	32	48	45:36
7. Wista (b)	32	45	32:35
8. Radomiak	32	44	49:44
9. Legia	32	43	36:36
10. Motor	32	42	43:46
11. Pogoń	32	41	45:48
12. Piast	32	41	40:41
13. Cracovia	32	40	35:38
14. Widzew	32	39	39:39
15. Korona	32	39	38:39
16. Lechia	32	38	59:60
17. Arka (b)	31	35	32:55
18. Bruk-Bet (b)	32	28	37:61

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, PP – elim. LE, 16-18 – spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe.

ZALEGŁY MECZ 31. KOLEJKI



ŚRODA, 13 MAJA, GODZ. 18.00

ARKA GDYNIA

GÓRNIK ZABRZE

Sędzia – Marcin Szczerbowicz (Olsztyn).

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Lech 1:1, Piast 1:4, Jagiellonia 0:3, Cracovia 2:2, Zagłębie 3:1
 Zagłębie 0:2, Jagiellonia 2:1, Korona 1:0, Legia 1:1, Cracovia 3:0

KALENDARIUM PRYWATYZACJI GÓRNIKA

Jesień 2023 – kibice skandują pod adresem ówczesnej prezydent miasta Małgorzaty Mańki-Szulik, żeby „oddała” ich Górnika

Listopad 2023 – podjęcie przez magistrat uchwały o możliwości podjęcia rozmów z podmiotami, które byłyby zainteresowane przejęciem akcji klubu

Styczeń 2024 – prezydent informuje o tym, że zgłosiły się trzy firmy zainteresowane przejęciem Górnika, z Zabrza (Zarys), Katowic (DL Invest Grup) i Niemiec (biznesmen Thomas Hansla)

Luty 2024 – wszystkie trzy podmioty otrzymały zgodę na wgląd w księgi i prawo do oceny bieżącej sytuacji finansowej Górnika przy zachowaniu umowy o poufności

Marzec 2024 – wycena akcji Górnika przez biegłych. W grę wchodzi suma... 8 mln złotych. Jeżeli będzie chętny na przejęcie 51 proc. akcji, to musi zapłacić 4 mln zł

18 marca 2024 – w porządku obrad znajduje się „uchwała w sprawie wyrażenia zgody na zbycie akcji”. Sprzeciw nad głosowaniem tej uchwały wyrażają opozycyjni radni

21 kwietnia 2024 – Małgorzata Mańka-Szulik przegrywa w II turze wyborów samorządowych z Agnieszką Rupniewską. Proces prywatyzacji zostaje odłożony ad acta

26 września 2024 – zarządzenie nowej prezydent Zabrza „w sprawie zaproszenie do ustalenia kręgu podmiotów dopuszczonych do udziału w postępowaniu zmierzającym do zbycia akcji spółki Górnika Zabrze”

1 października 2024 – nowa prezydent Agnieszka Rupniewska wydała zarządzenie o rozpoczęciu procedury, której celem jest wyłonienie chętnych do zakupu akcji klubu. Wnioski mają być złożone do 4 listopada

4 listopada 2024 – przedłużenie składania ofert do końca stycznia 2025

31 stycznia 2025 – zgłaszają się dwie firmy, które zainteresowane są przejęciem Górnika. To LP Holding GmbH powiązane z Lukaszem Podolskim i konsorcjum Zarys-Tabapol

Maj 2025 – w wyniku referendum Rupniewska została odwołana z funkcji prezydent miasta

Lato 2025 – p.o prezydenta Ewa Weber zapowiada, że prywatyzacja będzie kontynuowana, ale proces się opóźni

24 sierpnia 2025 – nowym prezydentem Zabrza zostaje Kamil Żbikowski. „Do ustalenia pozostaje wciąż sporo szczegółów, ale jestem przekonany, że uda się teraz przyspieszyć dalsze kroki i w końcu sfinalizować wszystkie formalności” – pisze po spotkaniu z Podolskim przed meczem z Widzewem

Grudzień 2025 – Podolski przejmuje 8,3 proc. akcji Górnika od byłego właściciela klubu Allianz Polska

22 grudnia 2025 – wywiad prezydenta Żbikowskiego dla „Sportu”. Prywatyzacja ma być sfinalizowana do końca lutego. Wszystko się jednak opóźnia

27 kwietnia 2026 – przedstawienie harmonogramu przejęcia Górnika przez Podolskiego, który ma przejąć pakiet wszystkich 86 proc. akcji (tyle jest w posiadaniu miasta). Podpisanie umowy ma nastąpić przed ostatnim meczem Górnika w sezonie z Radomiakiem w sobotę 23 maja

[Zich]

Wszystko jasne

We wtorek dowiedzieli się o tym zabrzańscy radni, dziś dowiadują się też Czytelnicy „Sportu”. Górnik zostanie sprzedany za niespełna 4 miliony złotych!

GÓRNIK ZABRZE

Dobiega końca długa saga związana ze sprzedażą klubu, który 14 razy był mistrzem kraju i siedem razy zdobywał Puchar Polski, w tym ten najnowszy, 2 maja po wygranej z Rakowem w Warszawie.

W końcówce sezonu Górnicy walczyli jeszcze o pierwsze podium ekstraklasy od 1994, a także dobiega końca prywatyzacja klubu, zapoczątkowana jeszcze przez prezydent Małgorzatę Mańkę-Szulik – tak teraz wielu przeszkadza, a bez której pewnie nie byłoby tego, co jest. Do szczęśliwego końca, przez wiele raf, poprowadził wszystko Kamil Żbikowski, który w magistracie zasiada od sierpnia, zastępując odwołaną w zeszłym roku Agnieszkę Rupniewską.

Na spotkaniu w Urzędzie Miasta prezydent Zabrza podzielił się swoimi uwagami na temat finiszu prywatyzacji. Zresztą nie tyle podzielił się refleksjami, co podał kon-

kretno dane i liczby, wykazując w temacie interesującym dziesiątki, jeżeli nie setki tysięcy kibiców pełną transparentność.

A więc, po pierwsze, Górnik ma być sprzedany za niespełna 4 miliony złotych. Kupującym jest Lukas Podolski czy raczej LP Holding GmbH. Holding jako podmiot został wcześniej prześwietlony przez odpowiednie instytucje w mieście. Czy kwota nie jest za mała? Pierwsza wycena została oszacowana na 8 mln zł, z czego pakiet 51 proc. miał pójść za połowę tej kwoty. Druga wycena za rządów Rupniewskiej oscylowała już w granicach kilkunastu milionów złotych, nawet bardziej pod 20 mln PLN. Teraz mieliśmy do czynienia z trzecią wyceną, uwzględniającą zdobycie Pucharu Polski.

Druga rzecz, prezydent Zabrza w wywiadzie dla „Sportu” przed Bożym Narodzeniem mówił, że miasto zejdzie z ceny, ale w zamian za to inwestor zobowiązuje się do dokapitali-



Fot. Tomasz Fotla / Press Focus

Tutaj nic już się nie zmieni – Lukas Podolski w maju zostanie nowym właścicielem zabrzańskiego klubu.

zowania klubu sporą sumą. O jakiej kwocie mówimy? O 12,5 mln przez trzy lata, czyli ponad cztery miliony na sezon. To będzie spory zastrzyk gotówki dla klubu, którego budżet na chwilę obecną wynosi około 50 mln złotych.

Kolejna sprawa to termin finalizacji wszystkiego. Radni mają tydzień na zapoznanie się z umową, jakie miasto zawiera z holdingiem Podolskiego. Na 20 maja w środę przewodniczący Rady Miasta zwoła Nadzwyczajną Sesję poświęconą zbyciu ponad 86 proc. akcji „Poldiemu”. Potem – jeszcze przed ostatnim meczem z Radomiakiem w sobotę

23 maja – powinno dojść do podpisania umowy. Być może wszystko odbędzie się dzień przed spotkaniem, żeby nie zakłócać sportowego rytmu Górnika, który do ostatniego gwizdka będzie przecież walczył o jak najwyższe miejsce.

Teraz wszystko w rękach zabrzańskich radnych. Z informacji, także tych nieoficjalnych, które dobiegają z ratusza, wynika, że nikt raczej nie będzie kontestował umowy i podnosił krzyku, bo wszyscy zdają sobie sprawę, jak podkreśla prezydent Żbikowski, że miasta nie stać na finansowanie takiego klubu jak Górnik.

Michał Zichlarz

Miliard na Górnika

Rozmowa z **Kamilem Żbikowskim**, prezydentem Zabrza



Jaka jest cena zbycia akcji?

– Były sporządzone razem trzy wyceny. Zdecydowaliśmy się na sporządzenie trzeciej, która uwzględnia zdobycie przez Górnika Pucharu Polski. Bycie właścicielem Górnika nigdy dla miasta nie wiązało się z dochodami. Nie mam wątpliwości, że tak byłoby zawsze. Od początku wiedzieliśmy, że klub piłkarski, nie tylko zresztą Górnik, nie przedstawia dodatniej wartości ekonomicznej dla samorządu. Od początku stałem na stanowisku, że miasto sprzedaje akcje, które są dla niego bezwartościowe, bo nie przyniosą one wpływu, nie będzie żadnej dywidendy. Owszem, jest element promocji, bo Zabrze jest w nazwie, ale tak będzie cały czas. Różnica między wartością nominalną a rynkową jest tutaj bardzo duża. Musieliśmy znaleźć godziwą wartość tych posiadanych przez nas 86,17 proc. akcji, żeby symbolicznie, czy na tyle, ile rynkowo jest

to możliwe, ktoś chciał za nie zapłacić. Okazało się, że w toku prywatyzacji został tylko jeden podmiot, który wyraził chęć ich nabycia. Cena początkowo była niższa niż ta finalnie wynegocjowana, ostatecznie cała suma, to niecałe 4 miliony złotych.

Miasto zostawia sobie jakąś akcję?

– Tak, można ją nazwać złotą akcją. Zresztą w umowie jest wpisane, że nie można dokonać zmiany nazwy klubu, przenieść jego siedziby czy zmienić logotyp. Miasto wynegocjowało też, że w Radzie Nadzorczej Górnika będzie jeden przedstawiciel miasta Zabrza, żebyśmy wiedzieli, jak wszystko w spółce będzie funkcjonowało. Zresztą poprzez Spółkę Stadion klub w ten czy inny sposób z miastem dalej będzie związany.

Zeszliście z ceny, żeby sprzedać pakiet ponad 86 procent, ale w zamian za to nowy właściciel ma do-

kapitalizować klub. Proszę wyjaśnić, jak to będzie.

– Inwestor płaci nam cenę, która odbiega od tej drugiej wyceny o kilkanaście milionów złotych, ale uzupełnia tę kwotę o dokapitalizowanie klubu. To też zostało zapisane w umowie. Myślę, że to nasz sukces, choć oczywiście to wszystko będzie już we władaniu spółki, ale zależy nam, żeby inwestor przyniósł nowy kapitał, który zasili rozwój klubu. Rocznie to ponad 4 miliony złotych, przez trzy lata ta kwota dokapitalizowania to 12,5 mln złotych.

Kiedy nastąpi podpisanie umowy?

– Jeszcze nie wiemy do końca, to zależy od Lukasa Podolskiego i Górnika Zabrza. Wiadomo, grają ostatni mecz w tym sezonie 23 maja, nie chcemy im przeszkadzać w przygotowaniach. Czekamy na informację, czy to będzie konferencja prasowa, czy jakieś wydarzenie przed meczem. To będzie zwiędzenie wszystkiego.

Kończy się pewien etap w dziejach klubu, prawda?

– Tak, zaczyna się nowa era inwestora prywatnego. Gdybyśmy do prywatyzacji nie doprowadzili, to miasto do Górnika nie byłoby w stanie nic już dopłacić. Klub stopniowo byłby zaduszony. Przykłady innych miast, gdzie kluby są w rękach samorządu, pokazują, że ciężko w takich sytuacjach zdobyć inwestorów mniejszościowych. Dużo łatwiej pozyskać jest takich inwestorów prywatnemu właścicielowi.

Kiedy rozmawialiśmy w grudniu, to mówił pan, że samo wybudowanie stadionu iłożenie na obiekt, to było pół miliarda złotych, a do tego kilkaset milionów na działalność. Czy można powiedzieć, że od 2011 do dzisiaj miasto wydatowało na klub miliard złotych?

– Tak, to kwota tego rzędu, około miliarda.

Rozmawiał Michał Zichlarz

O Ligę Mistrzów!

Dzisiaj odbędzie się bardzo ważny mecz dla górnej części tabeli. Wygrany będzie blisko wicemistrzostwa Polski, a z remisu ucieszą się w... Zabrzu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Fani spod Jasnej Góry mogą odczuwać swoiste déjà vu. 10 maja 2025 r., a więc mniej więcej rok temu Częstochowianie również podejmowali Jagiellonię w ramach 32. kolejki (teraz to przełożony mecz 31. serii gier - dop. red.), a stawka wydawała się jeszcze większa niż teraz - dla gospodarzy mistrzostwo Polski, dla Białostoczian udział w europejskich pucharach. Wygrała 2:1 Jagiellonia, choć to Raków wyszedł na prowadzenie po trafieniu Iviego Lopeza. O triumfie gości zdecydowały dwa rzuty karne Afimico Pululu, a w obozie Częstochowskim panowało ogromne rozgoryczenie pracą arbitra Pawła Raczkowskiego. - Rozumiem, że Jaga „musi” być w pucharach, ale nie róbcie tego w ten sposób! - dało się słyszeć z ust częstochowskich działaczy w kierunku schodzących do szatni arbitrow. Raków w następnej kolejce stracił jeszcze punkty z Koroną w Kielcach (1:1), ale wszyscy raczej byli zgodni - drużyna Marka Papszuna mistrzostwo przegrała w meczu z Jagą. Na finiszu Lech miał nad Medalikami zaledwie punkt przewagi.

Wielka gra

Tamten sezon to już historia, a dziś napisze się nowa. Sytuacja jest nieco inna, ale... jakby taka sama. Na dogonienie Lecha nie łudzą się już ani pod Jasną Górą, ani na Podlasiu, ale stawką jest wicemistrzostwo Polski, które w sezonie 2025/26 nie oznacza jedynie srebrnych medali, ale po raz pierwszy w naszym futbolu - udział w eliminacjach Ligi Mistrzów! Nie będzie przesadą stwierdzenie, że pod względem możliwych benefitów w tym sezonie różnica między drugim a trzecim miejscem ma nawet większą wagę niż między pierwszym a drugim w przeszłości. Na trzy mecze przed zakończeniem rozgrywek Raków, Jagiellonia i Górnik mają po 49 pkt i wiele wskazuje, że pomiędzy siebie rozdzielią miejsca na podium za plecami Kolejorza. Oczywiście w grze o drugie miejsce są jeszcze GKS Katowice i Zagłębie Lubin (po 48 pkt), ale mecz do rozegrania mniej sprawa, że raczej skupią się na walce o piąte - ostatnie dające europejskie puchary - miejsce w ekstraklasie.

Weryfikacja

Raków na finiszu sezonu zaskoczył piłkarską

Polskę, dokonując zmiany na ławce trenerskiej. Dawid Kroczek udanie rozpoczął swoją misję od 2:0 z Koroną. Na plus na pewno należy zapisać, że był to pierwszy mecz od 8 marca i wygranej z Pogonią (2:0) na zero z tyłu. Szczelna defensywa nie pozwoliła przedrzeć się Koroniarzom mimo kilku naprawdę groźnych prób. Raków nastawił się też na wysoki pressing. Po stracie piłki zawodnicy szybko i agresywnie chcieli ją odzyskać. Prawdziwa weryfikacja trenera nastąpi jednak teraz. Można być pewnym, że Jagiellonia zawiesi poprzeczkę kilka szczebli wyżej. - Musimy być mocno zdyscyplinowani i nastawieni na ciężki bój, jeśli chcemy myśleć o czymś więcej w tym sezonie. Mecze, które przed nami są bardzo wymagające - nie ma złudzeń Kroczek.

Transfer wewnętrzny

Ogromnym bonusem dla nowego trenera jest niewątpliwie powrót do gry Władysława Koczergina. Biorąc pod uwagę fakt, że Ukrainiec po zerwaniu więzadeł krzyżowych pauzował prawie rok, jego gotowość można określić mianem transferu wewnętrznego. W spotkaniu z Koroną pojawił



Powrót Władysława Koczergina to ogromne wzmocnienie Rakowa na finiszu rozgrywek.

się na boisku w 65 min, wnosząc sporo ożywienia w środkowej strefie, przypominał też, czym jest groźny strzał z dystansu. - Czekał na to bardzo długo,

a wiemy jak jest istotnym zawodnikiem dla zespołu. Cieszymy się, bo daje nam to bardzo dużo pod kątem planowania gry. Jest już w pełni gotowy, aby

grać od początku meczu. Jest pewny siebie w grze w kontaktach, w działaniach agresywnych. Jego powrót jest bezcenny dla środka pola. Jeśli będzie to ode mnie zależało, będę mocno zabiegał o to, aby został na kolejny sezon. To piłkarz bardzo kompleksowy, mający duży wpływ na zespół nie tylko sportowo, ale i mentalnie - rozplątywa się w komplementach częstochowski szkoleniowiec.

Dziewięć punktów

Obaj rywale, przystępując do meczu, będą już znali wynik Górnika w zaległym meczu z Arką w Gdyni. Bez względu na rezultat zdobywców Pucharu Polski, waga meczu przy Limanowskiego będzie ogromna. - Możemy zdobyć jeszcze 9 punktów, wszystko jest w naszych rękach. Skupiamy się teraz tylko na Jagiellonii, a potem na dwóch ostatnich spotkaniach. Mam nadzieję, że skończymy sezon z sukcesem - mówi Tomasz Pieńko, który również powrócił do składu po zmianie trenera. - Musimy dowieźć to do końca. Zdajemy sobie sprawę, co chcemy zrealizować - kwituje Kroczek.

Mariusz Rajek

Miłość do dryblingów

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

To była samospelniająca się przepowiednia. - Bardzo chciałbym, by w końcu przysły bramki i asysty. Mam nadzieję, że to się stanie już w najbliższym meczu - mówił niespełna tydzień temu Kajetan Szmyt, zaproszony na prasowy briefing przed potyczką Jagiellonii z Pogonią.

I stało się: wychowanek poznańskiej Warty przełamał snajperską niemoc. - Piękna bramka! - zachwyca się Piotr Tworek, gdy pytamy go o trafienie byłego podopiecznego. Dziś prowadzi ekipę bielskiego Rekordu w Betclie 2. Lidze; niespełna sześć lat temu to on otworzył zdolnemu nastolatкови drogę

do ekstraklasy (wcześniej szansę jeszcze w I lidze dał mu Petr Nemeč). - Nie był jeszcze gotowy na grę „od dechy do dechy”, zdarzało mu się też popełniać proste błędy. Ale zdecydowanie wyróżniał się w małych grach, w których w ogóle nie odstawał od seniorów. Umiał dryblować, potrafił kapitalnie uderzyć na bramkę; czuł się w tych elementach fantastycznie - tłumaczy nam Tworek.

By zbierać doświadczenie, Warta - ekstraklasowa wówczas - „wypchnęła” chłopaka na wypożyczenie: najpierw do trzecioliigowej Nielby Wągrowiec, a potem do pierwszoligowego Górnika Polkowice. I po tym okresie eksplodował talentem. - Oglądało się go z przyjemnością

- obecny szkoleniowiec bielszczan już nie pracował wtedy w Poznaniu, ale pilnie śledził losy utalentowanego „dzieciaka”, dla którego Warta w końcu okazała się „za ciasna”. Po jej spadku z elity Szmyt trafił do Zagłębia Lubin, a jego wartość sięgała w tym okresie 1,5 mln euro!

W szeregach Miedziowych - jak się mogło wydawać - wyraźnie jednak „przystopował”. 38 gier w półtora sezonu, trzy gole, cztery asysty... - Pewnie nie do końca tak sobie ten swój rozwój wyobrażał. Ale to „coś” mu zostało. „Coś”, czyli krótkie prowadzenie piłki, pełna kontrola nad nią mimo głowy w górze. No i miłość do dryblingów, do wchodzenia w sytuacje „jeden na jeden” - mówi

Jedenastu spotkań potrzebował Kajetan Szmyt, by zacząć „robić liczby” w ekipie Dumy Podlasia. Mam nadzieję, że to przełomowy moment - mówi skrzydłowy przed meczem o podium z Rakowem.

z uznaniem nasz rozmówca.

Bramkowa akcja Szmyta, która pozwoliła mu „odczarować” swój niefort w barwach klubu z Białegostoku, była właśnie kwintesencją powyższych cech. Indywidualny kilkudziesięciometrowy rajd z piłką, a potem nieuchronny strzał do siatki, mimo prób przeszkodzenia ze strony Linusa Wahlqvista i Fredrika Ulvestada. - Kajtek ma zdecydowanie lepszą prawą nogę. Ustawienie go w Jadze na lewym skrzydle sprzyja takim trafieniom, jak to z minionej kolejki! - tłumaczy Tworek.

- Przyznam, że czułem ciężar oczekiwań, więc bardzo się z tej bramki

cieszę! - deklarował po końcowym gwizdku piłkarz Jagiellonii. - Z drugiej strony, jedna bramka to też nie jest coś niesamowitego, bo powinno ich być więcej. Mam więc nadzieję, że pójdę za ciosem - zapowiedział w rozmowie z klubowymi mediami.

Czy będzie to już w środę w Częstochowie? Raków jest już „na rozkładzie”

dzie” 23-latką: w lutym 2024 swym trafieniem przyczynił się do niespodziewanej wygranej Warty z ówczesnym obrońcą mistrzowskiego tytułu. - To trudny przeciwnik. Mamy jednak w Jadze tyle jakości, że jestem pozytywnie do tego spotkania nastawiony! - zapewnił Szmyt.

Dariusz Leśnikowski

ZALEGŁY MECZ 31. KOLEJKI

 		ŚRODA, 13 MAJA, GODZ. 20.30	
RAKÓW CZĘSTOCHOWA		JAGIELLONIA BIAŁYSTOK	
Sędzia - Szymon Marciniak (Płock).			
PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW			
Korona 2:0, Lechia 2:1, Cracovia 4:1, Motor 1:1, Widzew 1:1		Pogoń 3:2, Górnik 1:2, Arka 3:0, Korona 1:1, Lech 0:0	



Fot. PAP / Art Service

Nadal w grze

Sebastian Milewski (z lewej) miał sporo pracy w meczu w Gliwicach.

Po wyjazdowym remisie z Piastem przyszłość GieKSy wciąż zależy tylko od jej piłkarzy.

GKS KATOWICE

Dla Sebastiana Milewskiego mecz z Piastem Gliwice był powrotem do przeszłości. Pomocnik GKS-u Katowice występował przy Okrzei w latach 2019-21. Doskonale zna on więc klimat klubu z Gliwic. I gdy część zawodników podkreślała, że warunki na murawie nie sprzyjały płynnej grze w piłce z powodu suchości trawy, on przedstawił nieco inną perspektywę (choć oczywiście zgodził się z tym, że trawa była sucha). - Prawdę mówiąc była to jedna z lepszych muraw, jaką pamiętam na Piaście, ponieważ po przerwie zimowej często pojawiały się w Gliwicach problemy. Teraz nawierzchnia była w dobrym stanie - powiedział Milewski, który nie chciał zwać winy na murawę za to, jak wyglądało wyrównanie i dość nudne starcie z Piastem, które zakończyło się bezbramkowym remisem.

Nie tak, jak chcieli

28-latek wytłumaczył jednak, dlaczego jego zdaniem spotkanie było nie-szczególnie atrakcyjne dla widzów. - Systemy gry obu zespołów nałożyły się na siebie. Przeciwnik przede wszystkim dobrze funkcjonował w obronie. Sprawiało nam to trudności przy rozgrywaniu akcji. Rywale skutecznie grali wysokim, intensywnym pressingiem

i ciężko było wyprowadzić piłkę od bramki. Nie zagrałiśmy więc tak, jak zakładaliśmy. Chcieliśmy grać odważnie od tyłu, próbować wychodzić z obrony podaniami, ale było tego mniej niż w poprzednich meczach - powiedział Milewski, który miał w niedzielę dużo pracy. Wiele działo się w środku pola, co zresztą widać w statystykach. Razem z Jorge Felixem stoczył najwięcej pojedynków w meczu (14). Zaprezentował się bardzo solidnie, zresztą jak wszyscy środkowi pomocnicy biorący udział w spotkaniu. To przez bardzo dobrą postawę Grzegorza Tomasiewicza i Patryka Diczka z Piasta oraz Milewskiego i Mateusza Kowalczyka (a później Damiana Rasaka, który wszedł z ławki) z GKS-u spotkanie było zacięte.

Lepsze okazje

Czy więc bezbramkowy remis GieKSy uznaje za sprawiedliwy wynik rywalizacji? - Obie drużyny zasłużyły na punkt, choć według mnie to my mieliśmy lepsze okazje do zdobycia gola, szczególnie w drugiej połowie. W końcówce spotkania mogłem zdobyć gola, wcześniej do siatki mógł trafić Ilja Szkurin, Eman Markovic też oddał kapitalny strzał. Ponadto trafiliśmy do siatki po strzale Bartosza Nowaka i po analizie VAR gol został anulowany - wyliczał okazje Milewski. Zdo-

bycie punktu sprawiło, że GKS zajmuje piąte miejsce -ostatnie, które gwarantuje udział w europejskich pucharach. Tuż za nim, z taką samą liczbą punktów, jest Zagłębie Lubin. Wszystko jest w rękach Katowiczian. Jeśli wygrają mecz z Jagiellonią Białystok i Pogonią Szczecin, na pewno awansują do Ligi Konferencji i nie muszą oglądać się na innych. - Do końca sezonu pozostały dwa spotkania i zobaczymy, co przyniesie życie. Chcemy zdobyć jak najwięcej punktów, a dopiero po zakończeniu sezonu będziemy myśleć o tym, co udało nam się osiągnąć - stwierdził twardo stąpający po ziemi 28-letni pomocnik. GKS Katowice wciąż może wyprzedzić Raków Częstochowa, Jagiellonię Białystok i Górniką Zabrze. Stracił już jednak nawet matematyczne szanse na dogonienie liderującego Lecha Poznań. A kto poza Zagłębiem Lubin będzie deptał po piętach ekipie Rafała Góraka? Wisła Płock, Radomiak i Legia - to drużyny, które mają teoretyczne szanse na znalezienie przed Katowiczianami w tabeli. Walka o europejskie puchary będzie więc zacięta. Wielu jest chętnych do zajęcia miejsca w top 5 i na tym etapie rozgrywek każdy punkt może zdecydować o tym, czy drużyna odniesie sukces.

Kacper Janoszka

Nie ma nic za darmo

Rozmowa z **Szymonem Szymańskim**, kapitanem Ruchu Chorzów

Wygrana z GKS-em Tychy oznacza, że pozostajecie w realnej walce o play offy, choć obecnie znajdujecie się tuż za nimi. Zagracie o awans?

- Cały czas pracujemy na to, aby grać o najwyższe cele. Mimo że wcześniej nie udało się wygrać, zawdzięczała skuteczność, to teraz, w najważniejszym momencie sezonu, rozpędzamy się i oby tak dalej.

Wiadomo, że Ruch i Tyszanie są w zupełnie różnym położeniu, ale czy spodziewaliście się, że w pierwszej połowie - wygranej 3:0 - pójdzie wam aż tak łatwo?

- Nie powiedziałbym, że było łatwo. Może wynik, gra i sytuacja tak wskazywały, ale trzeba było się naprawdę napracować, żeby stwarzać te okazje i zdobywać bramki. W piłce nie ma nic za darmo. Myślę, że dobrze weszliśmy w spotkanie, pokazaliśmy jakość i determinację. Fajnie, że drugi mecz z rzędu zagraliśmy na zero z tyłu i powtórzę: oby tak dalej.

Pierwsze dwie bramki były niemal identyczne, rozegrane raz po jednej, raz po drugiej fance, z wykończeniem niemal do pustej bramki z bliska. To jest to, co na treningach dopracowaliście do perfekcji?

- Do perfekcji myślę, że nie, bo Patryk Szwedzik mógł jeszcze ze dwie strzelić, „Szczepek” (Daniel Szczepan - przyp. red.) pewnie też (śmiech). Myślę, że mają jeszcze nad czym pracować - oczywiście mówię półzartem. A tak już na serio, to faktycznie to, co ćwiczymy na treningach, przekłada się potem na mecze.

Po raz pierwszy w tym sezonie strzeliliście trzy gole do przerwy. Czy w drugiej połowie mieliście taką chęć pognębienia rywala, zdobycia jeszcze kilku bramek, tak jak było mówione tydzień temu - zagrać z krwią na zębach?

- Na pewno tak i wydaje mi się, że to było widać. Stwarzaliśmy kolejne sytuacje i szkoda, że w niektórych momentach brakło pazerności, w innych z kolei można było podać. Zabrałoby chłodnej głowy, ale nie można nam odebrać tego, że szliśmy po kolejne bramki.

W niedzielę graliście ze spadkowiczem, a w ostatniej kolejce znicz też może być już oficjalnie w II lidze. Czy można mówić o pewnej łaskawości terminarza?

- Już wcześniej mówiłem, że nie możemy podchodzić do tych spotkań w taki sposób, że ktoś spadł, gra o utrzymanie, jest na pierwszym miejscu czy cokolwiek. W tej lidze wszystkie mecze są trudne i jeśli się je zlekceważy albo nie podejdziesz odpowiednio skoncentrowanym, to późniejszy wynik nie są takie, jak by się chciało.

Jeśli traficie do baraży i przyjdzie wam grać w roli gospodarza, to najpewniej wystąpiacie na stadionie w Bielsku-Białej. Co pan na to?

- Bardzo bym się ucieszył, jeśli dostalibyśmy się do baraży i zagrilibyśmy w Bielsku-Białej, bo stamtąd właśnie pochodzę! Byłaby to fajna rzecz, ale zobaczymy. Zostały nam dwa mecze, to jest nasz główny cel, a czy będziemy grać tam, czy na wyjeździe, to się okaże.

W meczu z Miedzią będziecie mieli chęć udowodnienia czegoś trenerowi Legniczan, doskonale znanemu w Chorzowie Januszowi Niedźwiedziowi?

- Nie, myślę, że nie (śmiech). To po prostu kolejny trudny przeciwnik, robota do wykonania i jedziemy tam po zwycięstwo.

Sitownia przy Cichej naprawdę była taka zła, jak mówił ostatnio trener Niedźwiedź w jednym z wywiadów?

- To trzeba dopytać trenera (śmiech). Klub na



pewno rozwinął się pod tym kątem. Wiele się zmieniło, warunki są bardzo dobre, niczego nam nie brakuje, więc nic, tylko się cieszyć.

Na koniec pytanie organizacyjne. Rozpoczęcie meczu trochę się przeciągnęło, byliście już na boisku, ale przez kilka minut podawaliście sobie tylko piłki. Co się stało?

- Nie działał VAR. Sędzia powiedział, że kamery nie działały i trzeba było poczekać.

Rozmawiał
Piotr Tubacki

NIEBIESKIE BESKIDY

Z racji koncertów Metaliki i Dawida Podsiadło, jeśli Ruch dostaliby się do baraży i grał jako gospodarz, nie będzie mógł skorzystać ze Stadionu Śląskiego. W grę wchodziły trzy lokalizacje zastępcze: Kraków (Wisła), Gliwice oraz Bielsko-Biała. Potem Ruch wykreślił Kraków (koszty, plus w razie czego pierwszeństwo ma tam Wieczysta), a teraz wszystko wskazuje na to, że wybrał Bielsko-Białą i 15-tygodniowy stadion kojarzony głównie z Podbeskidziem. To najtańsza z opcji.

ZNOWU WALNE

Dzisiaj odbędzie się kolejne walne zgromadzenie akcjonariuszy Ruchu, które pierwotnie planowano na kwiecień. Ma ono głównie wymiar formalny, związany z „dopełnieniem obowiązkowej aktualizacji przedmiotu działalności do Polskiej Klasyfikacji Działalności 2025. Obecny statut zawiera opis przedmiotu działalności z PKD 2007”.

Co dalej z Wiczyzstą?

Kazimierz Moskał jest w trudnej sytuacji jako trener, bo zawodnicy czują niepewność.

Krakowski beniaminek nie otrzymał licencji na ekstraklasę. Klub zapowiada odwołanie.

WICZYZSTA KRAKÓW

Licencja – nawet obarczona wieloma nadzorami – jest konieczna do udziału w barażach, które zaplanowano na 28 i 31 maja.

Gra pozorów?

We wczorajszym komunikacie Komisji ds. Licencji Klubowych PZPN-u za powód włączenia dla Wiczyzstej czerwonego światła wskazano punkt 4.1.5. Podręcznika Licencyjnego. Kluby uczestniczące w rozgrywkach ekstraklasy muszą posiadać formę prawną spółki akcyjnej. Jednocześnie przepisy jasno stanowią, że wymogu tego nie spełnia forma prostej spółki akcyjnej, która jest idealnym rozwiązaniem dla startupów. Kluby mają pięć dni na złożenie odwołania. Krakowianie zapowiedzieli, że w wymaganym terminie skorzystają z tego prawa. „Jednocześnie podkreśliłyśmy, że w ocenie klubu na moment składania wniosku realizowane były działania związane z dostosowaniem struktury organizacyjno-prawnej do obowiązujących wymogów licencyjnych. Do czasu zakończenia postępowania odwoławczego nie będziemy szerzej komentować sprawy” – napisała Wiczyzsta.

Czy to tylko gra pozorów ze strony Wiczyzstej? Wiadomo, że jest bardzo blisko zakupu mniejszościowego pakietu akcji Wisły Kraków przez Wojciecha Kwietnia, za którego pieniądze klub w kilka lat pokonał drogę z ligi okręgowej na zaplecze ekstraklasy. Piłkarze, którzy grają pod wodzą Kazimierza Moskala, mają prawo do końca walczyć o awans, tym bardziej że zimą pieniądze sponsora Kwietnia kupowano zawodników za ogromne kwoty – nawet 600 tysięcy euro! – i przedstawiano im wizje rozwijającego się projektu.

Gracze to czują

Jak słyszymy, po ostatnich doniesieniach o tym, że milioner jednocześnie nie będzie się angażował w dwa kluby i Wiczyzsta

ma zacząć kolejny sezon w IV lidze, w szatni czuć napięcie, które nie pomaga. Zdezorientowani i myślami gdzie indziej mają być zwłaszcza obcokrajowcy, a w zespole jest ich sporo. Taki Mikkel Maigaard odrzucił przedłużenie umowy w Cracovii i najlepszy kontrakt w zespole, bo kilka kilometrów dalej zaoferowano mu jeszcze więcej (mówi się, że 40 tysięcy euro miesięcznie). Teraz łączy się go z Wisłą i byłby to jego trzeci klub z jednego miasta w pół roku. Gdyby ten scenariusz się potwierdził, musiałyby się liczyć z mało pozytywnymi reakcjami kibiców Pasów. One nie były miłe po wybraniu pierwszoligowca, a wiemy, że wszystko, co jest na styku Cracovia-Wisła, wywołuje nieporównywalnie większe emocje. Tu zarzuty zmieniają się z „połasił się na pieniądze” na „wybrał wroga”. Po porażce z Miedzią Moskał stwierdził, że nie wie, czy zawirowania miały wpływ na postawę zespołu. – Nie chciałbym się tym tłumaczyć. Każdy, wychodząc na boisko, chce wygrać i myśli o tym, żeby zagrać jak najlepiej, a ma zagraliśmy słabo i tyle – stwierdził.

Wiczyzsta jest stowarzyszeniem

Gdy trzy lata temu promocję do ekstraklasy wywalczyła Puszcza, otrzymała licencję m.in. z nadzorem prawnym. Żubry nie startowały jednak „od zera”, bo już przed początkiem historycznego dla nich sezonu w I lidze przekształcili się ze stowarzyszenia w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. Jak słyszymy, trwało to około pół roku. Po awansie trzeba było zrobić kolejny krok, wszystko udało się dograć w kilka tygodni. Wiczyzsta działa jako stowarzyszenie, a Kwiecień nie jest w jego władzach. Spółka akcyjna jest wymagana, ponieważ kluby są udziałowcami spółki Ekstraklasa SA, a po każdym sezonie beniaminkowie przejmują udziały od spadkowiczów.

Michał Knura

Komu baraże, komu spadek?

Zdarzyć może się jeszcze bardzo wiele, a niepewna przyszłość Wiczyzstej sprawia, że na zapleczu ekstraklasy króluje... galimatias.



Czy Wiczyzsta przystąpi do barażów?

W dwóch najwyższych polskich ligach do końca rozgrywek pozostały już tylko dwie kolejki, co powinno oznaczać coraz mniej niewiadomych, ale jednak wciąż jest ich całkiem sporo. Biorąc pod uwagę niezwykle atrakcyjny dla kibiców i stresujący dla prezesów i trenerów system baraży, taka sytuacja specjalnie dziwić nie może. Pewne są tylko awans Wisły Kraków oraz spadek GKS-u Tychy i raczej przesądzony jest powrót Śląska do ekstraklasy. Możliwe, że Wrocławianie będą tego już pewni przed pierwszym gwizdkiem zaplanowanego na niedzielę spotkania z Polonią w Bytomiu. Stanie się tak, jeśli Wiczyzsta nie wygra dzień wcześniej ze Stalą w Rzeszowie.

Co robi Wiczyzsta?

Przy Wiczyzstej musimy zresztą zatrzymać się dłużej, bo jej plany na przyszłość wydają się kluczowe dla wielu innych rozstrzygnięć, a owe plany zdają się zależeć... od humoru Wojciecha Kwietnia, inwestującego od lat w krakowski klub. W tym momencie otwarta jest kwestia barażowej czwórki - zarówno jeśli idzie o jej skład oraz o pozycje, z których do nich przystąpią. Na dobrą sprawę o najmniej sześć drużyn ma prawo realnie myśleć o miejscach 3-6, a szanse zachowały jeszcze:

dziewięć Polonia Bytom (47) i dziesiąta Puszcza Niepołomice (46).

Teoretycznie w najlepszej sytuacji jest Wiczyzsta, która zajmuje trzecie miejsce z dwoma punktami przewagi nad Chrobrym i ŁKS-em. Krakowianie po meczu w Rzeszowie czeka jeszcze bezpośrednia konfrontacja z tymi pierwszymi, a stawka może być niebagatelna – wygrana zapewni właśnie trzecie miejsce, porażka może nawet wyrzucić jedną z drużyn z baraży! Głogowianie w najbliższą sobotę zagrają jednak z będącym jedną nogą w II lidze Zniczem, więc teoretycznie nie powinni zawieść na ostatniej prostej. Wiczyzsta sportowo wygląda bardzo dobrze, ale klub – przynajmniej na ten moment - nie otrzymał licencji na grę w ekstraklasie! Nie przekreśla to jednak gry w barażach, ponieważ od tej decyzji klub z Chałupnika może się odwołać i zamierza to zrobić, o czym piszemy w tekście na tej stronie. Od tego, co dalej w tej sprawie zrobi Kwiecień, zależy bardzo wiele, na razie traktujemy Krakowian jako drużynę wciąż zainteresowaną ekstraklasą. W kwestii formalnej warto tylko wyjaśnić, że jeśli Wiczyzsta wygrałaby baraże lub do nich nie przystąpiła, awans uzyska przegrany finałowej rywalizacji barażowej lub najwyższej sklasyfikowany zespół spełniający wymogi formalno-licencyjne.

Wielkie firmy za plecami

Na razie skupmy się więc na aspektach sportowych. Mająco ostatnio dobrą passę Ruch Chorzów zagra w sobotę w Legnicy z Miedzią. Dla gospodarzy wygrana to ostatnia szansa na włączenie się do walki o awans, a biorąc pod uwagę, że przed sezonem taki cel postawiono zespołowi, który przed rokiem doszedł do finału baraży, można być pewnym, że podopieczni Janusza Niedźwiedzia zrobią wszystko, aby sięgnąć po pełną pulę. ŁKS, który obudził się na koniec sezonu, zagra z Puszczą w poniedziałek, co stawia go w o tyle uprzywilejowanej sytuacji, że przy Alei Unii będą już wiedzieć, jak poszło konkurencji. Nie wiadomo jak po zapewnionym awansie zachowają się piłkarze Białej Gwiazdy w konfrontacji z zaprzyjaźnioną Polonią Warszawa. Dla Czarnych Koszul to mecz o być albo nie być. W ostatniej serii zarówno Ruch, ŁKS jak i Polonia zagrają z drużynami z dolnych rejonów tabeli, dlatego kluczowe rozstrzygnięcia dla „układu barażowego” mogą zapaść w ten weekend.

Los na loterii

Na dole tabeli sytuacja jest o wiele bardziej klarowna, ale jedynym pewnikiem jest teraz spadek Tychów. Pogoni Siedlce do utrzymania brakuje punktu, który może zdobyć

w piątek ze Stalą Mielec. Mielecki spadkowicz z ekstraklasy pewny swojego losu być jeszcze nie może, ale i tak jest w zdecydowanie lepszym położeniu od Górnika Łęczna oraz Znicza Pruszków. Dwóm ostatnim pozostało mieć jeszcze nadzieję na... wycofanie się Wiczyzstej. Wówczas utrzymanie 16. miejsce. Zdecydowanie bliżej tej pozycji jest ekipa z Lubelszczyzny. Znicz kompletnie zawiązał rundę wiosenną i wszystko wskazuje, że podzieli los Tyszan. Nie dość, że na dwie kolejki przed końcem do ostatniego bezpiecznego miejsca (przy założeniu, że Wiczyzsta się nie wycofa) traci pięć punktów, to ma gorszy bilans zarówno ze Stalą, jak i z Górnikiem oraz mocno niewdzięcznych rywali na koniec rozgrywek – to walczące o baraże Chrobry i Ruch.

Mariusz Rajek

TERMINY BARAŻÓW

Departament Rozgrywek Krajowych PZPN podał dokładne terminy meczów barażowych o awans do PKO Bank Polski Ekstraklasy. Mecze 1/2 finału zostaną rozegrane w czwartek 28 maja o godz. 17.30 i 20.30. Spotkanie finałowe odbędzie się w niedzielę 31 maja o godz. 20.45 lub w poniedziałek 1 czerwca o godz. 15.00, jeżeli gospodarzem meczu będzie Śląsk Wrocław.

Istnieje życie po futbolu

Rozmowa z **Markiem Kubiszem**, byłym polskim piłkarzem m.in. Szombierek i GieKSy

Różne były ligowe sezony, także wtedy, gdy pan grał w ekstraklasie, ale tak szalonego jak obecnie – chodzi mi o spłaszczoną tabelę – nie było nigdy. W tej stawce cały czas wiele do ugrania ma GKS Katowice – klub, w którym spędził pan wiele lat. Jak pan widzi GieKSę okiem emigranta?

– Doceniam efekty pracy trenera Rafała Górkę. Znamy się (razem grali w ekstraklasie w Szczakowiance Jaworzno – przyp. red.), wiem doskonale, jakim jest ambitnym człowiekiem. To ktoś, kto nie robi nic po łebkach. Wkłada w tę pracę mnóstwo serca i umiejętności. W efekcie to musiało kiedyś zaowocować, musiało odpalić... i odpaliło! Po paru wygranych meczach przyszła pewność siebie i teraz w tym zespole nikt już nie cykorzy i daje się z siebie więcej, niż można. Gdy zespołowi idzie dobrze, zawsze można dać z siebie coś więcej i spróbować czegoś, czego wcześniej się nie próbowało. Tak właśnie jest w GieKSy – i indywidualnie, i zespołowo wszystko idzie na plus, zespół nabiera pewności siebie.

Gra GKS-u, jak na polską ligę, jest specyficzna. Jego piłkarze, wyprzedzając piłkę, bardzo rzadko walą łagą do przodu. Starają się mieć piłkę bez przerwy pod kontrolą. Nawet bramkarz bierze udział

w rozgrywaniu piłki. Zaskakuje to pana?

– Nie. W Europie ten sposób gry jest normalny. Bramkarz często jest zawodnikiem, który normalnie mógłby grać w polu. Nie ma już bramkarzy w stylu „Broń Boże, tylko nie do mnie! Nie podawaj, bo jeszcze sam sobie bramkę strzelę”. Cóż, znałem takich (uśmiech). Teraz bramkarz gra nogą jak zawodnik z pola. Tak się gra, żeby posiadać piłkę i tworzyć coś od tyłu. GKS wpasowuje się w tę tendencję, z korzyścią dla siebie. A jak znam trenera Górkę, to na bieżąco jest z trendami, podgląda nowinki, zna wszystkie nowości, a GKS tylko na tym korzysta. Jest tak, jak ma być (uśmiech).

W tym sezonie w polskiej lidze każdy może wygrać z każdym. Drużyny przypominają kolarski peleton. Zdegradowana już Nieciecza potrafiła rozbić na wyjeździe Jagiellonię, liderujący Lech wyraźnie przegrać u siebie z walczącą o utrzymanie Lechią, Legia dopiero ostatnio odsapnęła po ucieczce ze strefy spadkowej, a inwestujący w piłkarzy miliony euro Widzew nie może być pewnym uniknięcia spadku nawet teraz, na dwie kolejki przed końcem. To na pewno ciekawe, ale czy jednocześnie można uznać za przejaw słabości polskiej ligi fakt, że nie ma wyraźnego hegemonu?

– Absolutnie nie odbieram tego jako słabość. Wręcz przeciwnie: chciałbym, żeby takie sezony były ciągle (uśmiech). Kiedy grałem w polskiej ekstraklasie, wiadomo było, kto walczy o tytuł, kto jest silny, a kto będzie bronił się przed spadkiem i... tak z reguły było. Kto miał pieniądze, dobrze prosperował – wygrywał ligę. A teraz? Jest po prostu ciekawiej! Poza tym pojawiają się nowe pokolenie nowych, młodych ambitnych trenerów, którzy w mojej ocenie robią super robotę! Potrafią dostrzec potencjał piłkarzy z niższych lig, wyciągać ich i robić z nich naprawdę dobrych zawodników ligowych. Już każda drużyna w naszej lidze, także ta uznana za potencjalnie słabszą, potrafi być świetnie przygotowana pod względem fizycznym, taktycznym, mentalnym. W efekcie nie ma pewniaków, nie ma pewności, jak skończy się mecz. Jak najwięcej takich sezonów, to dla kibiców wielka atrakcja!

Polska piłka klubowa bardzo się zmieniła. Obecnie często w najlepszych drużynach w wyjściowym składzie na ligowy mecz potrafi się znaleźć dziewięciu-dziesięciu obcokrajowców. To dobrze czy źle?

– Nie mamy na to wpływu. Wiadomo, że chciałbym, żeby polskie talenty promowały się, żeby było ich wiele. Żeby pojawiali się piłkarze w stylu Kuby Ka-



Marek Kubisz we Fryburgu Bryzgowijskim, gdzie mieszkał wiele lat.

mińskiego czy Oskara Pietuszkowskiego, którzy już w klubach zachodnich wyrobili sobie markę. Przyjmuję jednak do wiadomości, że obecny futbol zawodowy to przede wszystkim biznes, nikt w imię idei nie zamierza rezygnować z wyników. Nasi dobrzy piłkarze też są bardzo szybko podbierani na Zachód, niektórzy ledwo zdążą zaistnieć w ekstraklasie. Weźmy taki Manchester City – ilu w jego podstawowym składzie gra Anglików? Takie są prawa rynku, takie są prawa zawodowej piłki.

To powoduje też, że budowanie drużyny nigdy się nie kończy. Dziś wystarczy, że jakiś piłkarz nagle w ciągu rundy zrobi znaczny postęp, pokaże się, zabłyśnie i za chwilę... już go nie ma!

– To jest dziś normalne i... nic się na to nie poradzi. Nie ma sensu z tym w ogóle walczyć. Skąd u nas w polskiej lidze aż tylu obcokrajowców? Tego akurat nie wiem, bo uważam, że u nas też jest mnóstwo talentów i warto na te talenty stawiać, ale przecież kluby nie robią same sobie na złość. Musimy sobie zdawać sprawę, że nasza liga nie jest najbardziej – delikatnie mówiąc – zamożna na rynku europejskim, ale...

... ale w tej chwili jest jedną z najbardziej interesujących!

– Owszem! To trzeba zadowoleniem przyznać (uśmiech). Oglądam ją w miarę moich skromnych możliwości i muszę, chcę, się z tym zgodzić. Byle tak dalej.

Kto będzie mistrzem?

– Wszystko wskazuje, że Lech, ale... poczekajmy do momentu, gdy będzie to w stu procentach pewne. Wiem tylko, że mistrzem i tym razem nie będzie Legia (uśmiech).

Zostawmy ligę. Czy nie żał panu absencji Polski na mundialu?

– Jako wielki fan piłki zawsze jestem za tym, żeby nasza reprezentacja kwalifikowała się do wielkich imprez. Żał więc jest duży. Przyjaźnię się z jednym z naszych reprezentantów, Kubą Kamińskim, i bardzo żałuję, że nasi piłkarze o takich możliwościach nie będą mieli tym razem okazji się pokazać. Szkoda, żałuję bardzo...

Po latach spędzonych na boiskach realizuje się pan obecnie w inny sposób.

– Ze względu na wiek, nawet gdy gra się dla przyjemności, to już coraz rza-

dziej, coraz wolniej i... coraz bardziej to boli (śmiech). Jednak – chciałbym to z całą mocą zauważyć i podkreślić – istnieje życie po futbolu.

O! To mamy tytuł tej rozmowy!

– Bo tak jest! Znalazłem w życiu coś, co wciągnęło mnie bez reszty, stało się pasją. To... góry! Jestem nimi zafascynowany w każdej postaci. Uwielbiam via ferraty, czyli szlaki turystyczne wyposażone dla asekuracji w stalowe liny. Te szlaki są popularne w Niemczech, Szwajcarii, we Francji czy Włoszech. Uwielbiam się po nich wspinać latem, uwielbiam chodzić też zimą. Uwielbiam wchodzić na coraz wyższe szczyty (uśmiech). Mam już na rozkładzie kilka czterotyśniczników. Na razie mój rekord to 4164 m n.p.m. – to Breithorn, szczyt w Alpach w Szwajcarii na granicy z Włochami. W zasadzie dla każdego alpinisty, a używam tego sformułowania wobec ludzi wspinających się w Alpach (uśmiech), Breithorn jest na samym początku, bo jest to szczyt technicznie prosty. Jednak w zasięgu wzroku mam już większe wyzwania: to... 6057 m n.p.m.! (uśmiech).

Czyli?

Wulkan Chachani w Peru. Cieszę się na ten wyjazd. Zobaczymy, czy mój organizm to znieśnie i... czy da radę to ogarnąć.

Rozmawiał we Fryburgu Bryzgowijskim Paweł Czadzo

MAREK KUBISZ

■ ur. 27 lutego 1974 w Chorzowie

■ **Kluby:** Stadion Śląski Chorzów, Szombierki Bytom (1991-97), GKS Katowice (1997-2002), Szczakowianka Jaworzno (2002-03), Odra Wodzisław (2004-05), Arka Gdynia (2005-06), GieKSa (2006), Unia Janikowo (2007), Energetyk ROW Rybnik (2007-08), GKS Jastrzębie (2008), Ruch Radzionków (2008-09), Leśnik Kobiór (2010), Szombierki (2010-13), Eintracht Freiburg (2013), SF Oberried (2015). 189 meczów i 27 bramek w polskiej ekstraklasie.



Marek Kubisz w drodze na Allalinhorn (4027 m n.p.m.).

Kontrowersje i pretensje

W błękitnej części Manchesteru powoli zaczyna tworzyć się narracja pokrzywdzenia oraz faworyzowania Arsenalu w walce o tytuł Premier League.

ANGLIA

Obywatele w końcu nadrobią ligowe zaległości. Dzisiaj zagrają z Crystal Palace w meczu, który pierwotnie miał odbyć się przed marcową przerwą reprezentacyjną (gdy Polska miała jeszcze szansę na mundial), ale przełożono go z racji gry Manchesteru City w finale Pucharu Ligi. Wtedy ekipa Pepa Guardioli ograła Arsenal. Czy ogra go też w walce o mistrzostwo Anglii?

Wstrząśnięty Manchester

Jeśli City wygra z Orłami, na dwie kolejki przed końcem będzie miało dwa punkty straty do liderujących Kanonierów. Będzie w grze, ale nic nie będzie w jego rękach, co w Anglii jest pewną nowością dla Guardioli. Stan rywalizacji byłby dla Obywateli korzystniejszy, gdyby Arsenal zremisował w zeszły weekend z West Hamem. Tyle że wyrównujące trafienie Młotów w doliczonym czasie zostało anulowane przez VAR. W Manchesterze ta decyzja... nie spotkała się z uznaniem i dotąd tamtejsze media w swoich artykułach o mistrzowskim wyścigu nawiązują do „VAR-u ratującego Arsenal”. Można przeczytać, że wszyscy wokół City są wstrząśnięci tą decyzją. Media z Manchesteru dokładnie analizowały tę sytuację (sfaulowany został bramkarz Arsenalu David Raya) i choć większość ekspertów zgadza się z nią, to przeciw był na przykład... były bramkarz Manchesteru, ale United, Peter Schmeichel. – Arsenal zdobył mnóstwo



Daichi Kamada to podstawowy piłkarz Crystal Palace. Czy zagra przeciwko City, a potem także z Arsenalem?

goli właśnie w taki sposób: przez blokowanie zawodników rywali, przytrzymywanie ich i inne tego typu rzeczy. Nie rozumiem, dlaczego tutaj nagle podyktowano rzut wolny, gdy przez cały sezon to nigdy nie był rzut wolny. To szaleństwo! Ta decyzja jest zła na wielu poziomach – grzmiał Duńczyk.

Nie interesuje mnie mistrzostwo

Kolejna rzecz związana jest już stricte z Crystal Palace. Orły w Premier League nie grają już o nic, ale za to mają szansę na zwycięstwo w Lidze Konferencji, gdzie zmierzą się z Rayo Vallecano. Finał odbędzie się 27 maja, czyli trzy dni

po ostatniej kolejce ligowej, gdzie Palace... zagra z Arsenalem. W Anglii zaczęły pojawiać się spekulacje, że Orły mogą odpuścić to spotkanie, decydując się na rotację i odpoczynek przed starciem z hiszpańską drużyną. To oczywiście zezłościło City, ale trener Crystal Palace Oliver Glasner nie zgadza się z pretensjami.

– Szczerze? Jeśli ktoś mnie za to krytykuje, to jest, wybaczenie, nonsens. Interesuje mnie dobro mojego zespołu, a nie walka o mistrzostwo. To tylko jeden, ostatni mecz, ale wcześniej było 37 innych. Jeśli więc ktoś zarotował składem w, dajmy na to, 25. kolejce z City czy Arsenalem,

to również wpłynął na losy wyścigu o tytuł. Nie jestem odpowiedzialny ani za Manchester City, ani za Arsenal. Odpowiadam za Crystal Palace i płacę mi za to, że bym robił najlepsze rzeczy dla mojej drużyny, a nie dla tych walczących o tytuł. W tej chwili jeszcze nie wiem, co zrobimy i jakim składem zagramy w ostatnich meczach – powiedział stanowczo Austriak, który po sezonie opuści Palace, gdzie zapisał wspaniałą kartę. Liga Konferencji to jedno, ale przecież w zeszłym roku włożył do klubowej gąbłoty Puchar Anglii i Tarczę Wspólnoty (superpuchar).

Piotr Tubacki

Odrabiają zaległości

FRANCJA

W Ligue 1 przyszła pora na rozegranie zaległych spotkań, tuż przed ostatnią kolejką sezonu. Pojedynki Brest - Strasbourg oraz Lens - PSG zostały przełożone ze względu na europejskie puchary. Liga chciała, żeby drużyny mogły się lepiej przygotować, a co za tym idzie, lepiej ją reprezentować. Strasbourg grał wtedy w ćwierćfinale Ligi Konfe-

rencji z Mainz (awansował do półfinału), a Paryżanie w Lidze Mistrzów mierzyli się z Liverpooliem, który dwukrotnie pokonali 2:0. Cel zatem udało się spełnić.

W środę oczy kibiców francuskiego futbolu powinny być przede wszystkim skierowane na pojedynki w Lens. Drużyna PSG chce zapewnić sobie kolejny tytuł. Oba zespoły dzieli sześć punktów, ale w przypadku ich równej liczby (w takim wypadku

Paryżanie muszą przegrać dwa mecze) o kolejności zdecydować bilans bramkowy, który zdecydowanie przemawia na korzyść zespołu Luisa Enrique. Wydaje się zatem, że tylko wręcz niewyobrażalna katastrofa mogłaby odebrać 14. mistrzostwo w historii klubu, a 12. w erze katarskich właścicieli i prezesa Nassera Al-Khelaifego.

Ewentualne wicemistrzostwo byłoby dla Lens drugim w ciągu ostatnich

kilku lat (2023). Z kolei na tytuł czerwono-żółci czekają 28 lat! W całej historii tylko raz udało im się zająć pierwsze miejsce (1998). Zawodnicy Pierre'a Sage'a mogą jednak sięgnąć po Puchar Francji. W finale 22 maja zmierzą się z Niceą.

Miłosz Cebo

ZALEGŁE SPOTKANIA 29. KOLEJKI

Środa: Brest - Strasbourg (19.00), Lens - PSG (21.00)

Zapisać się złotymi zgłoskami

Cristian Chivu ma szansę zostać pierwszym trenerem Interu od 16 lat, który zdobędzie krajowy dublet!

WŁOCHY

Ponad tydzień temu Inter po pokonaniu Parmy 2:0 zapewnił sobie 21. mistrzostwo w historii. Nerazzurri nie mieli sobie równych, a duża w tym zasługa trenera Cristiana Chivu. Przed sezonem wielu wskazywało, że mediolański klub ryzykuje, stawiając na niedoświadczonego szkoleniowca. Okazało się jednak, że była to bardzo dobra decyzja, a 45-latek zapisał się na kartach historii. Rumun jest pierwszym trenerem, który zdobył Scudetto jako zawodnik Interu, trener młodzieżowej drużyny Primavera i jako opiekun pierwszej drużyny. Dołączył także do grona szkoleniowców, którzy po tytuł sięgnęli już w swoim pierwszym pełnym sezonie w lidze włoskiej (Chivu wcześniej pracował cztery miesiące w Parmie). W tym gronie znajdują się Cestmir Vycpalek, Arrigo Sacchi oraz Jose Mourinho. Ponadto Chivu został pierwszym rumuńskim trenerem, który sięgnął po mistrzostwo w jednej z pięciu czołowych lig w Europie.

45-latek nie chce się jednak zatrzymywać i chciałby zapisać się złotymi zgłoskami w historii. Pomóc

ma w tym Puchar Włoch. W finale drużyna Interu, w której zapewne wystąpi oszczędzany w ostatnim meczu Piotr Zieliński, zmierzy się z Lazio. Oba zespoły rywalizowały ze sobą w miniony weekend. Zdobywcy tytułu wygrali 3:0 i to tuż po spotkaniu z papieżem Leonem XIV, który pogratulował im tytułu. Nerazzurri ponownie będą zdecydowanymi faworytami, a w przypadku zdobycia pucharu Chivu zostanie pierwszym trenerem Nerazzurri od sezonu 2009/10, który wywalczył krajowy dublet. Ostatni raz ta sztuka udało się wspomnianemu Mourinho.

– Ewentualne zwycięstwo Rzymian w pojedynczym meczu na Stadionie Olimpijskim to wcale nie jest utopia, tylko scenariusz, który się może spokojnie wydarzyć. Ale może się też wydarzyć, że Inter pokona Lazio 3:0, a może nawet 4:0 – powiedział Zbigniew Boniek przed finałem w rozmowie z Polsatem Sport.

Miłosz Cebo

FINAL PUCHARU WŁOCH

Środa, 13 maja, 21.00
Lazio - Inter

Powrót do rzeczywistości

Po długim świętowaniu gracze Barcelony we wtorek w końcu pojawili się na treningu.

HISPANIA

Zabawa Dumy Katalonii po niedzielnym zdobyciu mistrzostwa Hiszpanii trwała do poniedziałkowego wieczora. Zawodnicy Blaugrany przemierzali autokarem ulice stolicy swojego regionu, ciesząc się z sukcesu razem z fanami. Spełnili cel, więc mogli się zabawić. Na dachu autokaru siedzieli Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny, choć lekko zmęczeni trudami imprezy, w fantastycznych humorach. Jak więc po takiej fecie powrócić do szarej rzeczywistości, w której trzeba rozegrać trzy mecze do końca sezonu? Hansi Flick znalazł na to sposób i wyznaczył podopiecznym nowe wyzwanie. – Naszym celem jest zdobycie stu punktów i choć hucznie świętujemy, możemy jednocześnie dobrze grać – stwierdził niemiecki szkoleniowiec. Żeby osiągnąć 100 punktów, Bar-

celona musi wygrywać do końca rozgrywek, a może zacząć już dzisiaj, mierząc się z Deportivo Alaves na wyjeździe. Rywal z Kraju Basków zrobi wszystko, żeby zdobyć punkty, ponieważ walczy o utrzymanie. Do bezpiecznego miejsca brakuje mu dwóch „oczek”, więc ewentualny remis (nie wspominając już o zwycięstwie) z Blaugraną byłby dla zespołu zbawienny. Po spotkaniu z Deportivo Alaves przed Dumą Katalonii jeszcze mecze z Realem Betis i Valencią.

LA LIGA

Program 36. kolejki

Środa: Villarreal - Sevilla (19.00), Espanyol - Athletic (19.00), Deportivo Alaves - Barcelona (21.30), Getafe - Mallorca (21.30); czwartek: Valencia - Rayo Vallecano (19.00), Girona - Real Sociedad (20.00), Real Madryt - Real Oviedo (21.30).

(ka)

BRAZYLIA

NEYMAR W POCZEKALNI

■ To w większości tylko medialne spekulacje, ale opublikowaną właśnie listę 55 nazwisk traktować trzeba jako szeroką kadrę Canarinhos, z której Carlo Ancelotti będzie wybierać 26 graczy na turniej. Nie brakuje na niej niespodzianek, jedną z nich jest obecność 41-letniego (!) Thiago Silvy z FC Porto. Największe emocje wzbudza jednak sugestia zabrania na finały MŚ Neymara. Najlepszy w historii snajper reprezentacji Brazylii (79 goli) nie grał w barwach narodowych od października 2023, kiedy uległ kontuzji kolana. Po powrocie z Arabii Saudyjskiej do Santosu raz za razem wraca on na czołówki gazet. Ostatnio za sprawą bójki na treningu, w której jego „sparingpartnerem” był Robinho Junior, syn byłego brazylijskiego reprezentanta.

HAITI

W GOŚCINIE U LEO

■ Wybrzeże Skarbów w południowej Florydzie będzie miejscem przedmundialowych przygotowań karaibskiej reprezentacji. Haitańczycy trenować będą w Sandpiper All-Inclusive Resort, należącym do utworzonego rok temu Port St. Lucie Sport Club. Podopieczni Sebastiana Migne przed rozpoczęciem finałów zagrają dwa mecze kontrolne – 2 czerwca na Chase Stadium w Fort Lauderdale zmierzą się z innym uczestnikiem mundialu, Nową Zelandią, a trzy dni później ich rywalem będą Peruwiańczycy. To spotkanie odbędzie się na oddanym do użytku kilka tygodni temu obiekcie w Miami, nowej arenie miejscowego Interu, którego barwy reprezentuje Leo Messi. Na trybunach zasiąść ma premier Haiti, Alix Didier Fils-Aime.

MAROKO

WŚRÓD SWOICH

■ Półfinaliści katarskiego mundialu właśnie ostatecznie wskazali swój mundialowy ośrodek. Wybór padł na Pingry School w Basking Ridge (hrabstwo Somerset, stan New Jersey), które już w 1994 roku służyło za mundialową bazę. Ośrodek przeszedł gruntowną modernizację w roku 2025, dysponuje dziś m.in. dwiema pełnowymiarowymi płytami treningowymi. – New Jersey jest dziś domem dla 10 tysięcy osób pochodzenia marokańskiego – przypomniał gubernator stanu, Mikie Sherrill, przyjmując w Basking Ridge ambasadora Maroka w USA, Youssefa Amraniego.

SZKOCJA

OSZCZĘDNI – JAK TO ONI

■ Szkoccy fani nie zamierzają korzystać z oficjalnej oferty organizatorów World Cup 2026, obejmującej zakwaterowanie i transport na mecze mundialowe. Zamiast Bostonu i specjalnych autokarów szykowanych przez gospodarzy, na swą siedzibę Tartanowa Armia wybrała Providence w stanie Rhode Island. Koszt noclegów oraz wynajęcia 21... autobusów szkolnych dla zorganizowanej grupy szkockich fanów okazał się dwukrotnie niższy niż warunki przedstawione przez organizatorów.

Mundial słodko-gorzki

Nie tylko Irańczycy będą musieli się obejść bez swych fanów na turniejowych stadionach. Równie niepewny jest los Haitańczyków na amerykańskiej ziemi.

Haiti znalazło się na ogłoszonej przez Donalda Trumpa jedenaście miesięcy temu liście krajów, których obywatele objęci zostali zakazem wjazdu do USA. Zakaz ów ma na celu – jak głosił komunikat – „ochronę bezpieczeństwa narodowego i interesu narodowego Stanów Zjednoczonych i ich obywateli”. Oznacza to odrzucanie aplikacji wizowych złożonych przez osoby z tych państw. Wyjątek stanowią „sportowcy i trenerzy podróżujący na największe wydarzenie sportowe odbywające się w USA” – napisano wówczas.

Z państwa upadłego

Piłkarze Haiti, a kraj ten zagra drugi raz w swej historii w finałach MŚ (debiut zaliczył w tak pamiętnym dla nas zachodniemieckim mundialu w 1974 roku), wjadą więc do Stanów Zjednoczonych. Dużo gorzej wygląda sytuacja ich fanów; tych, którzy chcieliby przyjechać na turniej, ale i tych, którzy... w USA już są. A jest ich około 350 tysięcy. Większość z ich wykorzystania wprowadzony w 2010 roku przez administrację Baracka Obamy przepis o „tymczasowym statusie chronionym” dla obywateli tego karaibskiego kraju. Zezwalał on na pobyt w Ame-



Wyclef Jeana, haitańskiego rapera, kompozytora, aktora i producenta filmowego, nikt z USA nie wyrzuci. Ale nie wszyscy jego rodacy mogą liczyć na przychylne spojrzenie służb imigracyjnych.

ryce ofiarom ówczesnego tragicznego trzęsienia ziemi w stolicy, Port-au-Prince, które pochłonęło około 300 tysięcy ofiar! W kolejnych latach Haiti stało się „państwem upadłym”, zdominowanym przez gangi. W 2021 roku w zamachu zginął m.in. prezydent Jovenel Moise. W ostatnich latach w różnych miejscach kraju pojawiły się ogniska epidemii cholery, w październiku 2025 przez wyspę

przeszedł niszczycielski huragan. Organizacja „Lekarze bez granic”, od 35 lat obecna w Haiti, nazwała kraj „jednym z najbardziej niebezpiecznych na świecie miejsc do życia”.

Batalia sądowa

Nic dziwnego, że ci, którym udało się wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, z przerażeniem myślą o powrocie do ojczyzny. Przedstawiciele obecnych władz

amerykańskich oficjalnie ogłosili jednak, że „nadzwyczajne i tymczasowe warunki” na Haiti, uzasadniające „status chroniony” jej obywateli w USA, już wygasły. Tym samym wszystkim, którzy skorzystali przed laty z tej klauzuli, grozi deportacja. Stosowna decyzja rządowej administracji została (na razie) wstrzymana wyrokiem Sądu Okręgowego Dystryktu Kolumbia, sprawa będzie jednak

TERMINARZ GRUPY C

14 czerwca (niedziela), 00.00 (czasu polskiego): Brazylia – Maroko
3.00: Haiti – Szkocja
20 czerwca (sobota), 00.00: Brazylia – Haiti
3.00: Szkocja – Maroko
25 czerwca (czwartek), 00.00: Szkocja – Brazylia
00.00: Maroko – Haiti

przedmiotem rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego.

Strach i tęsknota

Już jednak sama retoryka, stosowana przez prezydenta Trumpa i jego środowisko (nazywana przez Haitańczyków „uwłaczającą” i „dehumanizującą”), budzi jednak niepokój imigrantów. „Słodko-gorzki jest awans naszej reprezentacji na mundial. Zespół nie będzie w stanie odczuć naszej obecności w sposób, w jaki byśmy chcieli. A wielu z nas, w obawie przed represjami, nie będzie się gromadzić w większych grupach i świętować meczów naszego zespołu” – na łamach „New York Timesa” powiedziała Wanda Tima, założycielka i szefowa dwóch platform internetowych, L'Union Suite i Haitian American.

Warto dodać, że reprezentacja Haiti mecze domowe w eliminacjach rozgrywała poza wyspą, głównie na Curacao. „Mam nadzieję, że kiedyś w mojej ojczyźnie będzie normalnie i bezpiecznie” – „NYT” cytuje także Jeana-Ricnera Bellegarde'a, największą w tej chwili gwiazdę reprezentacji, pomocnika Wolverhampton. Piłkarz przyznał, że nie miał do tej pory okazji odwiedzić kraju, z którego pochodzą jego przodkowie (on sam urodził się we Francji).

oprac. Dariusz Leśniowski

Neymar? Wziąłbym go na finały

Rozmowa z Leandro Rossim, brazylijską legendą Radomiaka

Rośnie gorączka przed mundialem?

W końcu futbol to brazylijska „religia”.

– Temperatura rośnie. Chciałbym zobaczyć z Polską, i Brazylię w tym turnieju. Boli, że Białoczerwonych nie będzie. Będę więc trzymać kciuki za Canarinhos.

Był niedawno okres, w którym niełatwo kibicowało się pańskim rodakom. Dopiero Carlo Ancelotti ich odmienił. To był dobry wybór?

– Świetny, trudno o lepszy. Ancelotti współpracował z brazylijskimi piłkarzami między innymi w Realu, więc myślę, że dobrze poznał naszą mentalność, nasze myślenie.

Dobrze się teraz ogląda Canarinhos?

– Szczepie mówiąc, niewiele meczów oglądałem od deski do deski. Trudno mi było zobaczyć te w środku nocy polskiego czasu, kiedy następnego dnia trzeba było iść na trening (śmiech), ale te, które widziałem – plus skróty pozostałych – pokazały mi, że drużyna wreszcie gra na dużej intensywności. Dobrze wychodzi spod presingu i sama całkiem nieźle pressuje.

I ma gwiazdy!

– Fakt. Z przodu mamy – sami wiecie – Raphinę z jednej strony, z drugiej Viniciusa. Jeśli w kadrze będą wykonywać taką robotę, jak w swych klubach, będzie dobrze. Uważam, że

pod względem umiejętności technicznych na paru pozycjach mamy najlepszych zawodników na świecie. Natomiast mistrzostwa wygrywa się z pomocą indywidualności, ale przede wszystkim trzeba mieć zespół.

A już go macie?

– Liczę na to, że w dwa-trzy tygodnie zgrupowania uda się temat „przepracować”, aczkolwiek będą w zespole dwie poważne wyrwy, bo przecież nie pojedą na mundial Eder Militao i Rodrygo. Zwłaszcza tego pierwszego – moim zdaniem – będzie bardzo brakuować.

Nie będzie też 19-letniego Estevao z Chelsea, najsuku-

tecniejszego za kadencji Ancelottiego...

– Myślę, że trudniej znaleźć ewentualnych następców tych, którzy mają duże doświadczenie, w niejednym turnieju brali udział. Jestem na przykład wielkim fanem Casemiro i mam nadzieję, że poukłada naszą grę w środku.

Mówi pan, że najważniejsze jest doświadczenie, więc obecność 41-letniego Thiago Silvy w 55-osobowej szerokiej kadrze pana nie zaskakuje...

– W żadnym wypadku. Pokazał w tym sezonie, że wiek mu nie przeszkadza. Zresztą chciałbym zobaczyć w akcji w reprezentacyjnej koszulce i Thiago Silvę, i Neymara.



Tego drugiego przez ponad dwa i pół roku nie było w reprezentacji!

– Ale każdy wie, kto to jest Neymar. To facet, któremu wystarczy 30 minut na boisku, by zmienić obraz meczu. Zresztą wszystkie wielkie postaci naszej piłki – choćby Rivaldo czy Ronaldo – też mówią, że Neymar w kadrze powinien być!

Rozmawiał Dariusz Leśniowski

Inny wymiar futbolu

Dzieciaki z niepełnosprawnościami, śmigające – na miarę swych możliwości – po zielonej murawie, Jan Urban i Szymon Marciniak dekorujący uczestników: Stadion Śląski znów był areną niezwykłych scen.

To był zupełnie inny wymiar futbolu. „Śląska rodzina piłkarska na Śląskim” - piknik współorganizowany przez Śląski ZPN, przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego, z jednej strony zgromadził autentyczne gwiazdy, z drugiej – całe mnóstwo tych, dla których uprawianie sportu jest przyjemnością, rozrywką, a czasem – wyzwaniem, ale i terapią. Centralnym punktem spotkania kibiców i uczestników pikniku było boisko ze sztuczną murawą przy Superauto.pl Stadionie Śląskim. To tutaj odbyły się finały młodzieżowych turniejów, a także pokazowe zmagania dwóch drużyn, skupiających w swych szeregach dzieci i młodzież z niepełnosprawnościami. Nie wynik meczu między Dzikami Rekord Bielsko-Biała i Niezłomnymi Bajtlikami z Zabrze był najważniejszy, ale fakt, że rywalizacja sprawiała wielką fraj-

dę jej uczestnikom. Nagrody za udział w niej wręczali „Wszyscy Świąci” - jak przekornie można by powiedzieć o gwiazdach. Szymon Marciniak profesjonalnie – choć z pewnym widocznym wzruszeniem – spotkanie małych herosów sportu poprowadził z gwizdkiem. - To są dla mnie bohaterowie – mówił rozjemca mundialowego finału w Katarze. Medale na szyjach niepełnosprawnych futbolistów (i futbolistek) wieszali zaś Jan Urban i Jerzy Brzeczka – a więc selekcjonerzy dwóch najważniejszych polskich reprezentacji piłkarskich, w towarzystwie m.in. innego srebrnego olimpijczyka z Barcelony, Dariusza Gęsiora, a także prezesa Śląskiego ZPN-u, Henryka Kuli. Odwołanie do „Wszystkich Świętych” nie jest przypadkowe. Elementem pikniku był przecież również turniej „Z Bogiem pod zwycięstwo”, w którym udział wzięło sześć drużyn reprezentujących parafie i środo-

wiska młodzieżowe z różnych części województwa śląskiego. Na wydarzenie – kopiąc piłkę – zapraszał sam metropolita katowicki, arcybiskup Andrzej Przybylski. Wcześniejsze eliminacje i zmagania finałowe koordynował zaś salwatorianin, Przemysław Antoniuk. - Mało jest w Kościele takich inicjatyw. A to też jest droga do ludzi – podkreślał animator piłkarskich zmagania. Turniej przyniósł sukces drużynie reprezentującej parafię Św. Apostołów Piotra i Pawła w Woszczycach, która w finale 7:1 pokonała zespół z parafii Św. Jerzego w Rydułtowach.

W ramach pikniku wyłoniono też mistrza województwa śląskiego w rywalizacji szkół specjalnych. W gronie czterech finalistów najlepszy okazał się Zespół Szkół nr 2 Specjalnych im. Marii Grzegorzewskiej w Mikołowie, po wygranej z Zespołem Szkół nr 7 w Rudzie Śląskiej.

(Da)



Medal od Jana Urbana i Szymona Marciniaka? Piękna pamiątka na długie lata!



O losach barażu o Superligę może przesądzić jedno trafienie i to niekoniecznie autorstwa Dominiki Andronik...

Fot. Sośnica Gliwice

Przedwczesne info o śmierci

Śląskie derby w Gliwicach definitywnie rozstrzygną, kto w nowym sezonie będzie rodzynkiem reprezentującym region w elicie. Po „pierwszej połowie” minimalnie prowadzi Sośnica.

BARAŻE O ORLEN SUPERLIGĘ KOBIEC

Informacje o naszej śmierci są przedwczesne. Wciąż żyjemy, wciąż wierzymy w sukces – uśmiecha się Michał Kubiszta, szkoleniowiec Sośnicy, która po pierwszej, wyjazdowej odsłonie prowadzi z aspirującym do elity MTS-em Żory 31:30. Dziś o 18.00 w Gliwicach dojdzie do rewanżu. - W Żorach powinniśmy wygrać wyżej. Zgubiła nas nie tyle pewność siebie, ile spokój. Wydawało nam się, że mając 4-5 bramek przewagi, mamy ten mecz pod pełną kontrolą. Nie chcąc być zbyt zachłannymi, zapłaciliśmy za to zbyt wysoką cenę.

Kuriozalni sędziowie

Taka rzeczywistość ciągnie się za Gliwiczkami w tym sezonie. Gdyby nie

rozkojarzenia na finiszach meczów, nie musiałyby rozgrywać dodatkowych spotkań o pozostanie w Superlidze. - Mamy kłopot z rozgrywaniem końcówek, które nam uciekają. Jest to coś, nad czym musimy popracować przed następnym sezonem. Ale dzisiejszy mecz w Gliwicach będzie inny, bo zespoły już się poznały. Co prawda wcześniej widziały się na wideo, ale to zupełnie inna bajka. Dwa; mam wrażenie, że sędziowie swymi decyzjami wprowadzili zbyt nerwową atmosferę, a już 4 minuty kary dla naszej zawodniczki (Katarzyna Kozimur - przyp. red.) po pierwszej akcji to jakieś kuriozum, które na poziomie Superligi nie ma prawa się zdarzyć. Wiele już w życiu widziałem, ale taka „czwórka” to jest mistrzostwo świata.

Zero-jedynkowa rzeczywistość

Trzy tygodnie wybiły nas z rytmu meczowego - nie ukrywa szkoleniowiec Sośnicy. - Można było znaleźć rywala i rozegrać z nim sparing, ale mądry Polak po szkodzi. Wydawało mi się, że lepiej będzie się zregenerować, odpocząć i przygotować po ten konkretny mecz niż ryzykować kontuzje. Brak rytmu meczowego zrobił jednak swoje, więc w sobotę w Żorach długo szukaliśmy swojego grania. Teraz sytuacja jest zero-jedynkowa – musimy wyjść na boisko i po prostu zagrać swoje. Jesteśmy dobrze przygotowani do ostatniego meczu w sezonie i mam nadzieję, będzie to widać.

Zbigniew Ciećciała

PUCHAR POLSKI - ŚLĄSKI ZPN

1/4 FINAŁU

Unia Kalety - Unia Turza Śląska 0:3 (0:1)

Bramki: Pawełek 45+1, 72, 76. Warta Zawiercie - Kuźnia Ustroń - środa, 17.30; przed tygodniem dom półfinału awans przypadł Sparcie Katowice i Górnikowi II Zabrze.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

Zagłębie II Lubin - Carina Gubin 1:4 (1:1)

Bramki: Gregorski 35 - mHaraszkiewicz 33, 50, Bednarczyk 76, Diduszek 88.

Górniki II Zabrze - Miedź II Legnica - środa, 14.00, LZS Starowice Dolne - Sparta Katowice, MKS Kluczbork - KS Panattoni Goczałkowice, Pniówek 74 Pawłowice - Górnik Polkowice - wszystkie w środę o 17.00, Skra Częstochowa - Ślęza Wrocław, Słowianin Wolibórz - Karkonosze Jelenia Góra, Polonia Nysa - Lechia Zielona Góra - wszystkie w środę o 18.00, Stal Jasień - Warta Gorzów Wielkopolski 0:3 (wo).

1. Lechia	30	61	65:15
2. Polkowice	30	61	53:33
3. Zagłębie II (s)	31	54	72:54
4. Sparta (b)	30	53	45:30
5. Skra (s)	30	53	61:52
6. Goczałkowice	30	50	44:35
7. Górnik II	30	47	65:39

8. Kluczbork	30	46	57:39
9. Warta	30	43	47:45
10. Ślęza	30	43	42:47
11. Słowianin (b)	30	41	41:44
12. Carina	31	41	44:49
13. Karkonosze	30	38	50:49
14. Miedź II	30	34	51:56
15. Polonia (b)	30	34	46:50
16. Starowice Dln. (b)	30	24	29:71
17. Pniówek	30	19	26:58
18. Stal (b)	30	7	21:93

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Odra Miasteczko Śląskie - Śląsk Świętochłowice - środa, 18.00.

1. Zagłębie II	25	55	62:25
2. Ruch II	25	55	65:26
3. GKS II (b)	25	48	55:31

4. Rędziny	24	48	54:30
5. Czeladź (b)	25	45	58:50
6. Orontowice (s)	25	42	52:37
7. Krzepice	25	40	62:54
8. Mikołów	25	35	46:46
9. Unia D. G. (s)	25	34	40:55
10. Koniecpol (b)	23	27	41:48
11. Miedary	25	23	48:53
12. Śląsk	23	22	49:58
13. Szczakowianka	24	20	25:54
14. Przyszowice	24	19	25:56
15. Miasteczko Śl.	24	19	34:59
16. Concordia (b)	25	17	21:55

GRUPA II: LKS Czaniec - Góral Istebna - środa, 18.00.

1. Czechowice-Dz.	25	58	60:31
2. Podbeskidzie II (s)	25	54	67:33
3. Goczałkowice II (b)	25	53	60:24

4. Tworków	25	45	53:41
5. Czaniec	23	39	45:31
6. Skoczów	24	39	46:35
7. Jasienica	25	38	59:46
8. Rekord II (s)	25	38	46:40
9. Drogomyśl	24	33	34:27
10. Stal-Śrubiarnia	25	31	53:44
11. Łędziny (b)	25	30	35:49
12. Świerklany	25	26	30:46
13. Wilkowice	24	19	26:50
14. BKS Stal	25	19	26:50
15. Istebna (b)	24	9	21:75
16. Jastrzębie II	25	16	26:65

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Burza Borowa Wieś - Polonia II Bytom - środa, 18.00.

GRUPA V: Czarni Jaworze - Iskra Pszczyna 0:5.

1. Dankowice	25	64	79:23
2. ZET	24	55	77:28
3. Pszczyna (s)	23	55	74:25
4. Bronów	25	43	59:46
5. Wyry	25	41	66:44
6. Podbeskidzie III	25	36	72:67
7. Bestwina (b)	25	35	51:39
8. Jaworze	25	29	43:55
9. Piast Gół	25	29	49:62
10. Bojszowy (b)	25	28	35:49
11. Jaroszowice	23	27	42:62
12. Łąka (b)	24	27	28:53
13. Bestwina	25	26	46:56
14. Wilkowice II (b)	25	24	47:69
15. Studzionka	25	24	52:80
16. Suszec	25	14	23:85

(m)

Zwycięstwo? W ciemno!

Spotkanie z Austrią jest jednym z najważniejszych w karierze. To bardzo ważny moment dla reprezentacji i całej polskiej piłki ręcznej – tak dzisiejszy mecz eliminacji mistrzostw świata 2027 zapowiada selekcjoner Biało-czerwonych, Jota Gonzalez.

REPREZENTACJA MĘCZYZN

Wśrodkowe popołudnie w Raiffeisen Sportpark w Grazu męska reprezentacja Polski rozpocznie pierwszy z dwóch najważniejszych pojedynków w tym roku. Stawką dwumeczu z Austrią, 16. drużyną Europy, jest wywalczenie 19. w historii awansu do finałów mistrzostw świata, które w styczniu rozegrane zostaną w Niemczech.

Są lepiej zgrani

- Czekają nas dwa bardzo trudne spotkania, które zadecydują o tym, czy zagramy na mistrzostwach świata – zapowiada hiszpański selekcjoner Polaków, Jota Gonzalez. - Myślę, że obie drużyny różnią się dość mocno. Oczywiście, miałem okazję obejrzeć kilka spotkań Austriaków, analizując ich grę. Wiem, jak atakują i jak bronią, więc jeśli chcemy ich pokonać, będziemy musieli zagrać dwa kompletne spotkania, prezentując nasz najwyższy poziom. Rywale mogą być lepiej zgrani, bo ostatnio częściej grali w podobnym składzie, więc można powiedzieć, że są faworytami. Nie zmienia to jednak faktu, że musimy dać z siebie wszystko, a wtedy wszystko będzie możliwe. Nasze ostatnie wyniki na mistrzostwach były gorsze niż ich, więc teraz musimy spróbować ich pokonać i awansować.

Wiary nie brakuje

Choć przed Polakami wymagające zadanie, powodów do wiary w korzyst-



Szymon Sićko (z piłką) wraca do kadry po ponaddwuletniej przerwie.

ny wynik nie brakuje. W kadrze znaleźli się jej najważniejsi liderzy, z których część wróciła do zespołu po dłuższej nieobecności. Po ponad dwóch latach przerwy w narodowym zespole znalazł się rozgrywający Industarii Kielce Szymon Sićko, są kapitan i skrzydłowy Arkadiusz Moryto, obrotowy Kamil Syprzak oraz rozgrywający Michał Olejniczak i Tomasz Gębala. - To dla mnie niesamowicie ważne, że wszyscy brakujący zawodnicy krok po kroku wracają do reprezentacji - przyznaje trener Gonzalez. - Cieszę

się, że kondycja zdrowotna Szymona jest lepsza i zdecydował się być do naszej dyspozycji. Wiemy, że ma duże doświadczenie, gra na bardzo wysokim poziomie, o niepodważalnej jakości. Jedyne zagrożenie to fakt, że jest z nami po raz pierwszy za mojej kadencji, ale mam nadzieję, że wystarczy mu czasu na poznanie naszych wszystkich założeń taktycznych.

Wybory z przekonania

Opiekun Biało-czerwonych zwraca także uwagę na przebieg selekcji. - Cały czas odkrywam więcej za-

wodników i oglądam bardzo dużo spotkań. Mam kilka nowych nazwisk, którym będę chciał dać szansę w przyszłości, ale przy tej okazji i bardzo ważnym dwumeczu z Austrią, zdecydowałem, że przede wszystkim potrzebuję doświadczonych zawodników, z którymi już współpracowałem, i którzy znają nasz pomysł na grę. Mecze z Austrią będą dla nas kluczowe i bardzo trudne, dlatego nie uważam, aby był to dobry moment na wprowadzanie do zespołu nowych graczy. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkie decyzje zawsze

dla każdego będą sprawiedliwe, ale na końcu trzeba podejmować także trudne wybory, aby zgodnie z własnym przekonaniem maksymalnie zwiększyć szanse na awans – tłumaczy Hiszpan i mocno akcentuje. - Jeśli chodzi o przewagę rewanżu w Polsce, wszystko zależy będzie od wyniku pierwszego spotkania. Jeśli z Austrii przyjdziemy z korzystnym rezultatem, nasi kibice na pewno sprawią, że będzie grało nam się lepiej. Ich wsparcie w batalii o mundial może być kluczowe.

Zbigniew Cieñciała

ELIMINACJE MŚ 2027

Środa, 13 maja
godz. 18.00

Austria - Polska
transmisja - Polsat Sport 3

CZY WIESZ, ŻE...

- Obie drużyny zmierzyły się dotąd 25 razy, 18 zwycięstw odnieśli Polacy, 6 razy wygrali Austriacy, a jedno spotkanie zakończyło się remisem.
- Biało-czerwoni wygrali pięć ostatnich konfrontacji z Austriakami. Ostatni mecz rozegrano w styczniu 2025 roku przy okazji 4Nations Cup w Płocku. Polacy zwyciężyli 31:19.
- Korzystnie zakończyło się także ostatnie spotkanie o stawkę – podczas fazy grupowej mistrzostw Europy 2022 w Bratysławie Polska pokonała Austrię 36:31. Aby znaleźć ostatnie zwycięstwo Austrii nad Polską, trzeba cofnąć się do... 2003 roku.
- W ostatnich latach Austria osiągała lepsze wyniki na dużych imprezach. Podczas mistrzostw świata 2025 zajęła 17. miejsce, a Polska uplasowała się na 25. pozycji. Również na tegorocznym Euro Austriacy wypadli lepiej, kończąc je na 16. miejscu, podczas gdy Biało-czerwoni finiszowali na 21. W trakcie ostatnich mistrzostw Europy Austria pokonała Serbię (26:25), ale przegrała z Niemcami (27:30) i Hiszpanią (25:30).
- Ciekawym tłem rywalizacji jest pojedynek na ławkach trenerskich. W kwietniu 2025 roku Austriacy funkcję selekcjonera powierzyli Ikerowi Romero, byłemu wybitnemu zawodnikowi Barcelony i dwukrotnemu triumfatorowi Ligi Mistrzów. - Iker znam perfekcyjnie, bo kiedy miał 17 lat, byłem jego trenerem w Valladolid. Na pewno dzięki temu mamy podobne spojrzenie na piłkę ręczną – uśmiecha się Jota Gonzalez.
- Jedną z największych gwiazd austriackiej kadry jest rozgrywający niemieckiego THW Kiel Mykoła Bilyk, który zdobył już 538 bramek w 120 meczach. Ważnymi postaciami są także najbardziej doświadczony skrzydłowy Sebastian Frimmel z węgierskiego OTP Bank-Pick Szeged, rozgrywający Lukas Herburger z Fuechse Berlin i Lukas Hutecek z TBV Lemgo-Lippe oraz bramkarz Constantin Mostl z tego samego klubu. Łącznie siedmiu reprezentantów Austrii występuje w niemieckiej Bundeslidze.

Fot. Piotr Matuszewicz / Press Focus

GŁOS SZATNI

■ **Szymon SIĆKO:** - W reprezentacji czuję się trochę, jakbym był nowym zawodnikiem. Od mojego ostatniego meczu w kadrze minęło prawie dwa i pół roku, więc powrót do niej to naprawdę fajne uczucie. Fajnie było znów założyć biało-czerwoną koszulkę, choć na razie tylko treningową... Czuję, że mogę wnieść dużo do kadry. Spodziewamy się gry 7 na 6 ze strony Austriaków i trudnego fizycznie dwumeczu. Myślę, że to będzie ciekawa rywalizacja, zwłaszcza że na ławkach będą dwaj hiszpańscy trenerzy. Pamiętajmy, że to dwumecz, a on rządzi się trochę innymi prawami. Musimy utrzymać koncentrację przez całe 120 minut i na pierwszy mecz patrzeć tak, jak na pierwszą potowę.

■ **Ariel PIETRASIK:** - W ubiegłym roku przed mistrzostwami świata wygramy dość spokojnie (31:19 – przyp. red.), ale teraz biorę w ciemno każde zwycięstwo. Drużyna Austrii się nie zmieniła, długo gra w podobnym składzie, za to po przyjeździe nowego trenera zmienił się styl gry. To zespół, który może zagrać super, ale też zagrać... na naszą korzyść. W grze Austriaków nie ma filozofii. Walczą jeden za drugiego, dużo grają w ataku 7 na 6, więc na to trzeba będzie uważać. Z kolei my musimy mocno stanąć w obronie, skutecznie kończyć akcje, a przede wszystkim ograniczyć ich kluczowych zawodników, jak Mykoła Bilyk, Lukas Hutecek czy Tobias Wagner.

KADRA NA AUSTRIĘ

Bramkarze: Marcel Jastrzębski (RK Nexe), Miłosz Watach (Vardar Skopje).
Skrzydłowi: Mikołaj Czapliński, Filip Michałowicz (obaj Wybrzeże Gdańsk), Piotr Jarosiewicz, Arkadiusz Moryto (obaj Industria Kielce).
Rozgrywający: Michał Daszek (Wisła Płock), Tomasz Gębala, Wiktor Tomczak (obaj Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk, Michał Olejniczak, Szymon Sićko (wszyscy Industria), Piotr Mielczarski (CD Bidasoa Irun), Ariel Pietra-

sik (Kadetten Schaffhausen), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola).

Obrotowi: Maciej Gębala (HC Erlangen), Wiktor Jankowski (Vardar), Kamil Syprzak (Paris Saint-Germain).

Pozostałe pary eliminacyjne: Norwegia - Turcja, Grecja - Holandia, Szwajcaria - Włochy, Czechy - Francja - wszystkie mecze w środę; Czarnogóra - Słowenia, Serbia - Węgry, Słowacja - Macedonia Północna, Bośnia i Hercegowina - Wyspy Owcze - wszystkie mecze w czwartek.

Play off peten zagadek

Czy Zastal i MKS znów zaskoczą możnych ligi? Zapowiada się najciekawsza rywalizacja w ostatnich latach.

ORLEN BASKET LIGA

Wśród rozpoczynają się ćwierćfinały. Z pewnością nie zabraknie w nich emocji.

Podtekstów jest wiele

Para King Szczecin - Zastal Zielona Góra zapowiada się szczególnie atrakcyjnie. Trener Arkadiusz Miłoszewski jeszcze w ubiegłym sezonie prowadził zespół ze Szczecina, a Andy Mazurczak był tam liderem. To nie koniec związków między klubami, bo także Filip Matczak oraz Phil Fayne grali wcześniej w Kingu, z kolei Przemysław Żołnierewicz to były gracz Zastalu. - Wiadomo, że w Szczecinie spędziłem najbardziej owocne lata jako główny trener. Podtekstów na pewno nie brakuje! Staram się jednak podchodzić do tego spokojnie, ponieważ jestem mocno skoncentrowany na koszykówce - mówi Miłoszewski. - King zakończył sezon zasadniczy na drugim miejscu i był bardzo blisko pierwszej lokaty. Ten zespół ma klasowych zawodników na każdej pozycji. Graliśmy ze sobą już trzy razy w tym sezonie i z doświadczenia wiem, co może decydować o awansie. Dziś to rywale są faworytami, ale



Legia w Dąbrowie Górniczej wygrała niedawno pięcioma punktami. Jak będzie teraz?

zrobimy wszystko, aby sprawić niespodziankę - dodaje szkoleniowiec Zastalu.

Rywalizacja obu drużyn w ostatnich sezonach dostarczyła kibicom sporych emocji, a ogólny bilans przemawia na korzyść Kinga, który wygrał w tym czasie trzy z pięciu pojedynków.

Trener Kinga Maciej Majcherek jeszcze przed rokiem był asystentem Miłoszewskiego. Teraz samodzielnie doprowadził zespół do pozycji wicelidera po sezonie zasadniczym. W dowód

uznania ligowi trenerzy wybrali go najlepszym szkoleniowcem sezonu.

Gronek wraca do domu

Kibice w Dąbrowie Górniczej zastanawiają się, czy będący na fali MKS zdoła „urwać” zwycięstwo w Warszawie. Legia podejmie rywali na Bemowie w dwóch pierwszych meczach serii, ale ekipa Artura Gronka to rewelacja turnieju play-in - po wyjazdowej wygranej z Anwilkiem Dąbrowianie udowodnili, że potrafią sprawiać niespodzianki. -

Dawno nie byłem w play offie, ale doskonale pamiętam reguły tej gry. Tu liczy się zwycięstwo w całej serii, a nie w pojedynczym starciu. Legia to faworyt, musi wygrać i to na niej spoczyna presja. My po prostu wyjdziemy na boisko się bić - zapowiada trener Gronka. - Dodatkowym smaczkiem jest dla mnie powrót do rodzinnego miasta. W hali na pewno pojawi się wiele znajomych twarzy - dodaje.

Legia to główny kandydat do złota, ale nad obrońcami tytułu ciąży fatum. Od ośmiu

lat żaden zwycięzca sezonu zasadniczego nie zdołał sięgnąć po mistrzostwo Polski. Co więcej, od siedmiu sezonów nikomu nie udało się obronić tytułu!

Gdynia czeka siedem lat

W pozostałych dwóch ćwierćfinałowych parach też powinno być ciekawie. Śląsk gra z Arką, a Trefl z Dzikami. Dla drużyny z Gdyni to pierwszy play off od siedmiu lat. Atut własnego boiska mają Wrocławianie, ale to Arka wysoko wy-

grała ostatni mecz między tymi drużynami. Trefl występuje z wyższej pozycji, ale Dzikie w tym sezonie nie raz wygrywały na boiskach rywali. W tej parze wszystko może się więc zdarzyć.

TERMINARZ ĆWIERĆFINAŁÓW

LEGIA - MKS

Mecz 1 - 14 maja (czwartek), Warszawa, 20.15; mecz 2 - 16 maja (sobota), Warszawa, 15.00; mecz 3 - 19 maja (wtorek), Dąbrowa Górnicza, 20.15; ew. mecz 4 - 21 maja (czwartek), Dąbrowa Górnicza; ew. mecz 5 - 24 maja (niedziela), Warszawa

TREFL - DZIKI

Mecz 1 - 14 maja (czwartek), Sopot, 18.00; mecz 2 - 16 maja (sobota), Sopot, 20.15; mecz 3 - 19 maja (wtorek), Warszawa, 18.00; ew. mecz 4 - 21 maja (czwartek), Warszawa; ew. mecz 5 - 24 maja (niedziela), Sopot

ŚLĄSK - ARKA

Mecz 1 - 13 maja (środa), Wrocław, 20.15; mecz 2 - 15 maja (piątek), Wrocław, 20.15; mecz 3 - 18 maja (poniedziałek), Gdynia, 18.00; ew. mecz 4 - 20 maja (środa), Gdynia; ew. mecz 5 - 23 maja (sobota), Wrocław

KING - ZASTAL

Mecz 1 - 13 maja (środa), Szczecin, 18.00; mecz 2 - 16 maja (sobota), Szczecin, 18.00; mecz 3 - 18 maja (poniedziałek), Zielona Góra, 20.15; ew. mecz 4 - 20 maja (środa), Zielona Góra; ew. mecz 5 - 23 maja (sobota), Szczecin (pp)

POLACY ZA GRANICĄ

SOKOŁOWSKI BOHATEREM!

■ Ostatnia kolejka sezonu zasadniczego w lidze tureckiej obfitowała w zwroty akcji. Prawdziwym dreszczowcem było spotkanie Karsiyaki z Bursasporem. Dzięki korzystnemu układowi innych spotkań gospodarze wciąż mieli nadzieję na utrzymanie. Musieli jednak wygrać. Zapis wideo, który podbija sieć, pokazuje końcówkę - 8 sekund przed syreną przy remisie (82:82) piłkę wypracowują goście, ale pudłują. Następuje błyskawiczny kontratak, piłka trafia do Michała Sokółowskiego, a ten 0,1 sekundy przed końcem trafia! Potem długa wideoweryfikacja i wreszcie szaleństwo na trybunach. Karsiyaka zostaje w lidze! Polak zakończył to kluczowe spotkanie z dorobkiem 11 pkt, 5 zbiórek i 2 przechwyty, a decydującym rzutem na stałe zapisał się do historii klubu z Izmiru. Założona w 1966 roku Karsiyaka awansowała do Tureckiej Ligi Koszykówki w sezonie 1968/69, by po sezonie 1971/72 spaść. Po dwóch latach w niższych ligach reprezentanci Izmiru wrócili do elity w sezonie 1974/75 i od ponad pół wieku grają w niej nieprzerwanie. Dewiza tamtejszych kibiców brzmi: „Rząd może upaść, inflacja może spaść, ale Karsiyaka nie spadnie nigdy”.

■ Dominik Olejniczak poprowadził Derthone Tortona do wyjazdowego zwycięstwa nad Umą Reyer Wenecja (78:75) w ostatniej kolejce ligi włoskiej. Polski środkowy otarł się

o double-double, notując 12 pkt i 9 zbiórek. Jego wskaźnik efektywności (23) był najwyższy spośród wszystkich zawodników na parkiecie. Olejniczak trafił 5 z 7 rzutów z gry i był bezbłędny na linii rzutów wolnych. Polak kończy sezon zasadniczy jako trzeci zbierający Serie A (średnio 7,6 zbiórek). Derthona zajęła 5. miejsce (bilans 17-11) i w ćwierćfinale ponownie zmierzy się z ekipą z Wenecji.

■ W Badalonie rozegrano Final Four Ligi Mistrzów FIBA, gdzie na parkiecie pojawiło się dwóch reprezentantów Polski. Koszykarze Rytas Wilno, jako pierwszy litewski klub, wygrali LM FIBA. Liderem tej ekipy jest Jerrick Harding, który od blisko roku ma polski paszport. W finale Rytas pokonał AEK Ateny, a Harding zdobył 16 pkt. Unicaja Malaga zajęła trzecie miejsce po zwycięstwie nad La Laguna Teneryfa 85:80. Balcerowski był trzecim strzelcem drużyny z Malagi - w 18 minut uzyskał 11 pkt, miał 2 asysty i zbiórkę.

■ W ostatniej kolejce sezonu zasadniczego Bundesligi Rostock Seawolves pokonali u siebie Veolia Towers Hamburg (103:71), a Łukasz Kolenda był jednym z najsukuteczniejszych graczy swojej drużyny. Polski rozgrywający w 21 minut zdobył 16 pkt, miał 6 zbiórek i 4 asysty. Trafił 2 z 4 rzutów za dwa oraz 4 z 7 za trzy. Był trzecim zawodnikiem Seawolves pod względem wskaźnika efektywności. W pierwszej rundzie play offu Rostock zagra z MHP Riesen Ludwigsburg. (pp)

KONIEC MARZEŃ LAKERS

NBA

■ Oklahoma City po raz czwarty pokonała LA Lakers i zameldowała się w finale Konferencji Zachodniej. Thunder wygrał z Lakers wszystkie 8 spotkań w tym sezonie (4 w zasadniczym i 4 w play offie), ale ostatni mecz był najbardziej wymagający. Waleczni gospodarze objęli prowadzenie na 41 sekund przed końcem (110:109) dzięki trafieniom Austina Reavesa i Rui Hachimury. Decydująca akcja należała do Cheta Holmgrena, który w kluczowym momencie opanował piłkę w „pomalowanym” i po serii zwodów widowiskowo wykończył atak. Odpowiedź LeBrona Jamesa była niecelna, a formalności dopełnił Shai Gilgeous-Alexander skutecznymi rzutami wolnymi. Kolejne pudło Reavesa przypieczętowało awans Grzmotu - szósty w ciągu ostatnich 16 lat udział w finałach Konferencji Zachodniej stał się faktem. Gilgeous-Alexander zdobył 35 pkt dla zwycięzców, a liderem Lakers był James, który zanotował 24 pkt i 14 zbiórek w ostatnim meczu swojego bezprecedensowego, 23. sezonu na parkietach NBA. Przewidując się seria Kawalerzystów z Ttokami. Cavs wygrali czwarty mecz dzięki fenomenalnemu występowi Donovan Mitchell i wyrównali stan serii na 2-2. Mitchell zdobył w dwóch ostatnich kwartach aż 39 pkt, wyrównując rekord fazy play off NBA ustanowiony w 1987 roku przez nieco już zapomnianego, niewielkiego (191 cm wzrostu) rozgrywającego Erica „Sleepy” Floyd (podczas meczu Golden State Warriors z Los Angeles Lakers). James Harden zanotował 40. double-double w karierze w play offie (24 pkt i 11 asyst), a Evan Mobley

dotożył 17 pkt. Cleveland pozostaje niepokonane u siebie w tegorocznym play offie (bilans 6-0). Z kolei loteria draftu NBA 2026 zakończyła się szczęśliwie dla Washington Wizards, którzy zdobyli prawo do pierwszego numeru i niemal pewnego wyboru fenomenalnego AJ Dymbantys (rocznik 2007). Sensacyjne rozstrzygnięcia przyniosły także historyczny awans Utah Jazz na drugą pozycję oraz spektakularny skok Chicago Bulls z dziewiątego na czwarte miejsce, podczas gdy czotową trójkę zamknęły Memphis Grizzlies, ostrzycy sobie zęby na wszechstronnego Camerona Boożera. Wielkim wygranym okazał się również zespół LA Clippers, który dzięki wcześniejszym wymianom przejął piąty wybór i szansę na pozyskanie rewelacyjnego debiutanta Keatona Waglera, co w połączeniu z mocną klasą debiutantów zapowiada gruntowne przetasowanie sił w lidze przed kolejnym sezonem. Draft odbędzie się w dniach 23-24 czerwca. Władze NBA zdecydowały, że nie będzie dodatkowej kary dla Victora Wembanyamy i zawodnik Spurs może grać już w meczu numer 5 z Minnesotą. „Gwiazdor Spurs, Victor Wembanyama, nie zostanie objęty dodatkowymi karami po tym, jak został wyrzucony z boiska za uderzenie łokciem Naza Reida w niedzielny mecz w Minnesocie” - informują źródła ESPN. - Nie będzie zawieszania ani grzywny - poinformował Shams Charania z ESPN. W konfrontacji Spurs z Timberwolves po czterech meczach jest remis 2-2.

Cleveland - Detroit 112:103 (2-2), LA Lakers - Oklahoma City 110:115 (0-4, awans Oklahomy)

(pp)

Byliśmy już gotowi!

Rozmowa z **Kryspinem Baranem**, prezesem Aluronu CMC Warty Zawiercie, nowego mistrza Polski

Po tak emocjonujących finałach kamień spadł panu z serca?

- Zdecydowanie, choć nie podchodziliśmy do tego w ten sposób, że za wszelką cenę „musimy” wygrać. Staraliśmy się nie nakładać na zespół, sztab szkoleniowy i na siebie presji, że musimy zdobyć złoto, ale co roku, na koniec sezonu mówiłem kibicom, że kiedy mistrzem Polski będziemy, tylko nie wiem kiedy. Mistrzostwo miało przyjść wtedy, kiedy będziemy na nie gotowi. Teraz nastąpił ten moment. Byliśmy zdrowi, dobrze przygotowani fizycznie i mentalnie gotowi. Jestem dumny z drużyny, bo do tej pory byliśmy w finałach, ale każdego roku klaskaliśmy i gratulowaliśmy rywalom. To było takie gonienie króliczka. W końcu to my jesteśmy najlepszy.

W finale było gorąco. Na początku efektowny triumf w pierwszym meczu, potem dwie kolejne porażki, by w końcu odwrócić rywalizację. Wytrzymanie takich emocji to spore wyzwanie dla serca.

- Finały były prawdziwym rollercoasterem, ale to jest właśnie piękno sportu i siatkówki – jej nieprzewidywalność, gdzie po spektakularnie wygranym secie można kolejnego dotkliwie przegrać. Do końca wierzyłem w sukces, nawet przed czwartym spotkaniem w Lublinie, gdy porażka oznaczała dla nas koniec marzeń o złocie. Jechałem do Lublina bardzo spokojny. Nie był to spokój wynikający z pewności wygranej, ale z wewnętrznego przekonania, że zrobimy wszystko, co tylko można, by zwyciężyć.

Przed tamtym meczem zdecydował się pan na przemowę motywacyjną w szatni?

- Nie, tę kwestię zostawiłem trenerowi. Wiem, że kibice często oczekują, iż w trudnych momentach prezes wejdzie do szatni, będzie wygłaszał mądre przemowy lub, co gorsza, pokrzykiwał na zespół. W naszym klubie tak nie postępujemy. Postawiliśmy na wsparcie – odbyłem kilka indywidualnych, wspierających rozmów z zawodnikami. Je-

steśmy jedną drużyną i unikamy wylewania zbędnych emocji czy wywierania presji na zespół, co – jak widać – zadziałało znacznie lepiej.

W ostatnim meczu finałowej serii sytuacja w pewnym momencie też wyglądała źle. Po pierwszym secie wyszedł pan na zaplecze...

- Mam taki tryb, że spaceruję podczas meczu. Kiedy coś nie idzie, można mnie spotkać w różnych częściach hali. Denerwuję się, kiedy dzieje się coś złego, kiedy coś po naszej stronie nie gra. Wtedy jednak byłem spokojny, uspokajałem przed meczem pracowników, bo emocje były duże.

Dwa poprzednie finały mistrzostw Polski przegraliście. Co zdecydowało, że udało się przełamać srebrną passę?

- Na finiszu poprzednich rozgrywek mieliśmy w zespole kontuzje, które pokrzyżowały nam plany, ale wyciągnęliśmy wnioski. Musieliśmy zadbać o zdrowie. Skompletowaliśmy dobry sztab medyczny. Mieliśmy odpowiednie



Kryspin Baran, twórca wielkiej siatkówki w Zawierciu.

przygotowanie fizyczne. W naszej dobrej dyspozycji w play offie nie było żadnego zbiegu okoliczności, nie było w tym przypadku. To była ciężka praca całego sztabu szkoleniowego i medycznego. Mistrzostwo Polski zdobył zespół, który wygrał również sezon zasadniczy. To jest potwierdzenie jakości

naszego zespołu i powód do dumy.

Cofnijmy się o 15 lat, kiedy zaczynał pan przygotować z siatkówką. Czy marzył pan o złotym medalu mistrzostw Polski?

- Wtedy nikt z nas nawet nie wyobrażał sobie takiego scenariusza. To była długa droga od tamtego mo-

mentu do miejsca, w którym jesteśmy dzisiaj.

Teraz przed wami turniej finałowy Ligi Mistrzów. Będzie powtórka z Sosnowca?

- Kluczowe jest to, że jedziemy do Turynu bez bagażu emocjonalnego. Gdybyśmy przegrali finał PlusLigi, zespół czułby ogromną presję oczekiwań. Jako mistrzowie Polski już nic nie musimy. Do Turynu jedziemy jako mistrz pokazać swoją klasę. Mamy dużo więcej luzu.

Zaskakująca była pańska wypowiedź, że interesuje pana mistrzostwo Polski, a nie Liga Mistrzów.

- Bo mistrzostwo Polski jest czymś więcej. Na co dzień rywalizujemy między sobą i to, że wygraliśmy, jest dla mnie wielką sprawą.

Kiedy zespół wyrusza do Turynu?

- Zawodnicy lecą w czwartek, a w sobotę wyruszy drugi samolot, na którego pokładzie znajdą się rodziny i sponsorzy.

Rozmawiali Michał Micor i Włodzimierz Sowiński

Pomógł psycholog

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Ten 30-letni siatkarz w biało-czerwonych barwach zadebiutował w 2017 roku. Miał być przyszłością kadry i jej kolejną gwiazdą. Wyróżniał się przede wszystkim wzrostem, mierzy aż 217 cm. W zespole się jednak nie zadomowił, w kolejnych latach występował sporadycznie, a jego ostatnią imprezą międzynarodową był Puchar Świata w 2019 roku.

- Jestem bardzo zadowolony, że po takiej przerwie udało mi się wrócić do kadry. Tym bardziej że chyba niewiele jest takich przypadków. Bardzo jestem z siebie zadowolony, z tego sezonu i jestem dumny, że znowu mogę reprezentować Polskę - podkreślił Bartłomiej Lemański.

Siatkarz odnalazł się w PGE GiEK Skrze Bełchatów. Ostatni sezon miał znakomity. W klasyfikacji najlepiej blokujących zajął drugie miejsce, jest też najlepiej punktującym środkowym w lidze. Bardzo

mu w tym pomógł psycholog. - Pierwszą styczność z psychologiem mieliśmy może dwa sezony temu. Ta praca różnie się układała, bo ja też na początku byłem sceptycznie do tego nastawiony, ale później to zaowocowało tym, jak ja postrzegam siebie jako zawodnika. Skupiliśmy się na takich elementach, które mi najbardziej przeszkadzały, bo to też nie jest tak, że jest złoty środek na chłodną głowę czy na granie pod presją. Skupiliśmy się na tym, co mi przeszkadza w grze i treningu. To jest taki sam proces jak pójście do siłowni, bo w tydzień się tego nie wypracuje, trzeba pracować miesiącami - zaznaczył siatkarz.

Przyznał jednocześnie, że zmiany zaszły u niego nie tylko pod względem mentalnym.

- Bardzo dużo się zmieniło. Jak miałem 20 lat, to czułem się trochę taki niezniszczalny, więc sobie nie żałowałem jakiegoś gorszego jedzenia. I to również skutkowało tym, nie wiem w ilu procentach, że miałem



Bartłomiej Lemański wyróżnia się nie tylko wzrostem.

kontuzje. Z wiekiem wdrażałem małe zmiany w odżywianiu i regeneracji i od dłuższego czasu nic mi się takiego poważniejszego nie dzieje. Oczywiście są jakieś przeciążeniowe rzeczy, ale to jest w naszym zawodzie normalne. Ale też musiałem do tego dojrzeć, bo nie wiem, czy jest jakikolwiek dwudziestolatek, który faktycznie jest w stu procentach taki pilny w tym, co je - powiedział środkowy.

Lemański zaznaczył, że nie miałby tak dobrych sta-

Bartłomiej Lemański po siedmiu latach wrócił do kadry. - Swoją rolę muszę jeszcze odnaleźć, bo miałem dłuższą przerwę, ale debiutantem nie jestem - zaznaczył.

nie, choćby przez to, że ma bardzo dobrze poukładane w głowie jak powinna wyglądać siatkówka, jak powinna wyglądać gra zespołowa i stara się to wdrażać - chwalił klubowego kolegę Lemański.

W kadrze konkurencja na pozycji środkowego jest ogromna, lecz 30-letni siatkarz wierzy, że wszystko jest możliwe.

- Jakbym przyjechał na zgrupowanie z myślą, że nie mam szans, to równie dobrze mógłbym nie przyjeżdżać. Wierzę w to, że mam szansę, że mogę walczyć. To, że już byłem w reprezentacji, jest jakimś atutem, bo też to nie jest tak, że ja debiutuję w tym roku, po prostu debiutuję u trenera Grbicia. Chęć wykorzystać doświadczenie z turniejów międzynarodowych, na których już byłem - zapowiedział środkowy.

- Zdenerwowanie pojawia się mimo wszystko, ale to już głównie wynika z tego, że wiem, że są duże oczekiwania, ponieważ od lat reprezentacja zdobywa tyle medali, że wszyscy są

głodni tych złotych i żeby było ich jak najwięcej. Z trenerem Grbiciem nigdy nie pracowałem, jest mnóstwo młodych chłopaków, niektórych nazwisk szczerze mówiąc nawet nie znałem przed tym, jak zobaczyłem powołania. Dużo młodych nowych twarzy, więc na pewno to wynika też z takiej niewiedzy, jak to będzie wyglądać - dodał.

Lemański jest najstarszym siatkarzem w grupie, która 4 maja rozpoczęła pierwsze zgrupowanie reprezentacji w Spale. Doświadczeniem, które zebrał przez ostatnie lata swojej kariery, chce teraz dzielić się z młodszymi kolegami.

- Jakaś część mojej roli to jest właśnie dzielić się tym doświadczeniem z chłopakami. Mam nadzieję, że będę mógł się w ten sposób się im przysłużyć. Mogę służyć radą, mogę być dobrym kolegą, mogę rozmawiać z chłopakami, jak ktoś potrzebuje. Jak ktoś będzie chciał, to może śmiało z tego czerpać - powiedział.

(mic)

Tradycja zobowiązuje

Na stołecznym Torwarze rozstrzygnięto rywalizację na trzecim poziomie rozgrywkowym. Tytuł obronili Krynicyczanie.



Fot. Lukasz Sobala / PressFocus

Jakub Witecki zakończył grę w GKS-ie Tychy i wrócił do rodzinnej Krynicy i KTH.

II LIGA

Jeżeli ktoś sądził, że katowicko-tycki finał ekstraklasy zamykał ligowy sezon w Polsce, to był w błędzie. W Warszawie odbył się ostatnio finałowy turniej II ligi, w której w tym sezonie grało 10 drużyn. Były to, według kolejności miejsc po rundzie zasadniczej, w grupie południowej – Zagłębie II Sosnowiec, KTH Krynica, KH Dębica, Projekt Barlickiego 13 Opole i Gazda Nowy Targ, a w grupie północnej – Capitals Warszawa, BKS Bydgoszcz, ŁKH Łódź, Mad Dogs Sopot i PTH Poznań.

Przypomnijmy, że takie ośrodki jak Krynica, Warszawa, Łódź czy Bydgoszcz mają swoje tradycje i mecze tych drużyn cieszyły się znacznym zainteresowaniem. Nie ma tam teraz silnych zespołów ekstraklasy czy chociażby I ligi, ale szkolenie młodzieży w tych ośrodkach trwa i daje wyniki, takie na przykład jak gra w reprezentacji Polski Filipa Komorskiego z Warszawy, Macieja Miarki z Łodzi, Bartosza Ciury z Dębicy, Jakuba Wanackiego z Opoli czy Radosława Galanta, Macieja Kruczkę, Grzegorza Pasiutę, Patryka Krężyłką,

Bartłomieja Pocięchy, Szymona Kielbickiego i Pawła Zygmunta z Krynicy.

Najlepsze trzy drużyny z każdej z grup rozegrały na Torwarze decydujący turniej. W rundzie wstępnej „poległy”, jak to często w play offie bywa, zespoły z pierwszych miejsc: Zagłębie II z ŁKH 3:4 po karnych i Capitals z KTH 3:4. Faworytom nie pomogły wysokie zwycięstwa w następnych meczach (Zagłębie - BKS Bydgoszcz 15:5 i Capitals - Dębica 11:1), bo ŁKH pokonał rywali z Bydgoszcz 6:5, a KTH Dębicę 2:1. W finale doszło do spotkania KTH z drużyną z Łodzi. Krynicyczanie mieli w składzie pochodzącego z tego miasta Jakuba Witeckiego, uczestnika pięciu turniejów mistrzostw świata w latach 2011-18, czterokrotnego mistrza Polski (2015-20) z GKS-em Tychy, oraz bramkarza Łukasza Hebdę o podobnych korzeniach, grającego w Cracovii w ekstraklasie jeszcze w sezonie 2024/25. W ŁKH z kolei, po ubiegłorocznym bankructwie łódzko-zgierskich Fabrykantów, grali tylko wychowankowie (w większości juniorzy młodsi) oraz zawodnicy, którzy w Łodzi mieszkają od kilku lat. Finał był więc jednostronny

i Krynicyczanie obronili tytuł mistrza II ligi sprzed roku, wygrywając 6:1.

Kolejność w II lidze 2025/26: 1. KTH Krynica, 2. ŁKH, 3. Capitals Warszawa (8:3 z Zagłębiem II), 4. Zagłębie II, 5. Dębica (9:8 z BKS), 6. BKS Bydgoszcz. **Nagrody indywidualne:** MVP turnieju – Krzysztof Gutkowski (Capitals), najlepszy bramkarz – Łukasz Hebda (KTH), najlepszy obrońca – Dominik Cieślak (ŁKH), najlepszy napastnik – Ruslan Żurnia (Capitals).

Dopiero w połowie maja skończą się rozgrywki mitycznej III ligi, bo w strukturach PZHL jest i taka! Grają w niej amatorsko drużyny z Warszawy, Białegostoku, Lublina i Mińska Mazowieckiego, a miejsca na podium zajmują Capitals II, Husaria Białystok i Legion Warszawa.

Wojciech Filipiak

CZY WIESZ, ŻE...

... w prowadzonych przez Federację Amatorskich Drużyn Hokeja mistrzostwach Polski niezawodowców wzięty w tym sezonie udział 73 drużyny w sześciu dywizjach. Mistrzem zostali amatorzy Unii Oświęcim, wyprzedzając lokalnych rywali, Wojowników i Szerszeni. W Oświęcimiu – jak widać – są amatorzy, ale... nie ma zespołów juniorskich.

Pierwszy gol

NHL

Parker Kelly, 26-letni napastnik, w 2023 roku przeniósł się z Ottawy do Denver i najpierw podpisał kontrakt 2-letni, zaś w 2025 r. przedłużył umowę na kolejne cztery sezony. Kanadyjczyk jest podstawowym zawodnikiem formacji specjalnych podczas osłabień i trudno się dziwić, że jego dorobek w play offie jest nadzwyczaj skromny. Miał tylko asystę, ale w swoim 15. spotkaniu, zdobył pierwszego gola (52 min), a Colorado Avalanche odniosło cenne zwycięstwo z Minnesota Wild 5:2 (0:1, 1:0, 4:1) i w serii prowadzi 3-1.

Lawina miała prawo się obawiać tego meczu, bo poprzedni przegrała 1:5, a nadal nie mogła skorzystać z kontuzjowanych Sama Malinskiego oraz Artturiego Lehkona. Do składu wskoczyli debiutujący Jack Ahcan oraz powracający po urazie Joel Kiviranta i obawy gości okazały się bezpodstawne, bo wrócili z Minnesoty do domu z wygraną. – Byliśmy bardziej zdeterminowani oraz zaangażowani i te dwa elementy zadecydowały o zwycięstwie – komentował trener Lawiny, Jared Bednar.

Zaczął się wszystko po myśli gospodarzy, bo Daniła Jurow w 10 min wykorzystał grę w przewadze przy podwójnej karze mniejszej Josy Mansona za uderzenie Michaela McCarrona w tył głowy. Do remisu również w przewadze doprowadził Nazem Kadri (27), który zdobył 50. punkt w play offie. W ostatniej odsłonie padło aż pięć goli, w tym dwa do pustej bramki. Nim to nastąpiło, golkipera gospodarzy Jespera Wallstedta (29 obron) pokonali Ross Colton (47) oraz wspomniany Kelly. Mackenzie Blackwood zmienił Scotta Wedgewooda między słupkami i zaliczył 19 skutecznych interwencji, ale został pokonany przez Nikiego Sturma (50). W ostatniej minucie w ciągu 25 sek. goście za sprawą Nathana MacKinnona i Brocka Nelsona zdobyli wspomniane dwa gole do „pustaka”.

Colorado, zdobywca Pucharu Prezydenta za zwycięstwo w sezonie regularnym, jest w komfortowej sytuacji, bo teraz mecz w Denver, który może zadecydować o awansie do finału konferencji.

Ćwierćfinały Pucharu Stanleya

Konferencja Zachodnia: Minnesota – Colorado 2:5, w serii 1-3. (ws)

Zwycięstwo Ekwadorczyka, Włoch nowym liderem

KOLARSTWO

Jhonatan Narvaez (UAE Team Emirates-XRG) wygrał czwarty etap wyścigu Giro d'Italia. Nowym właścicielem różowej koszulki został Giulio Ciccone (Lidl-Trek), który finiszował na trzecim miejscu.

Od piątku do niedzieli kolarze rywalizowali w Bułgarii, a wczoraj ścigali się już we Włoszech, konkretnie w Kalabrii na południu kraju. Wtorkowy odcinek Catanzaro do Cosenzy liczył 138 km. Niedaleko do półmetkiem rozpoczął się długi i niezbyt stromy podjazd na Cozzo Tunno (913 m n.p.m., 14,4 km o średnim nachyleniu 5,9 proc.). Zgodnie z przewidywaniami to miejsce okazało się kluczowe dla losów etapu.

Podczas wspinaczki na czoło peletonu wysunęli się kolarze drużyny Movistar. Mają oni w składzie mistrza Wenezueli, Orluisa Aularę – świetnego sprintera, który nieźle radzi sobie także w górach. Plan był taki, żeby szybkim tempem zmęczyć i w konsekwencji zostawić za grupą najlepszych sprinterów, przede wszystkim Francuza Paula Magniera (Soudal Quick-Step), który podczas tegorocznego Giro wygrał już dwukrotnie. Sztuka ta się udało, dodatkowo z tyłu został także sensacyjny lider,

Urugwajczyk Guillermo Thomas Silva (XDS Astana).

Niezwykle mocna praca Movistar sprawiła, że w czołowej grupie, która walczyła o zwycięstwo, zostało jedynie 42 zawodników. Żeby cel został osiągnięty, robotę swoich kolegów miał tylko wykończyć Aular. Wenezuelczyk wykazał się jednak zbyt dużą niecierpliwością, bo zbyt wcześnie rozpoczął sprint. Długo prowadził, ale w samej końcówce zdecydowanie wyprzedził go Ekwadorczyk Jhonatan Narvaez. – Drugi etap był dla nas bardzo zły (po krakwie wycofało się aż trzech zawodników UAE Team Emirates XRG – przyp. red.) i bardzo chcieliśmy jak najszybciej odpowiedzieć – podkreślał zwycięzca, który dziękował za pomoc nie tylko kolegom z drużyny, ale także... żonie. – Mam w domu świetny zespół, ona przygotowała dla mnie wszystko. Trenowałem trzy miesiące w Ekwadorze i, jak widać, dobrze się przygotowałem – uśmiechał się Narvaez, dla którego było to trzecie etapowe zwycięstwo w największym włoskim wyścigu.

Za dwoma kolarzami z Ameryki Południowej finiszował reprezentant gospodarzy Giulio Ciccone, co dało mu różową koszulkę lidera.

(g)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 13 MAJA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.55 Futsal: FOGO Futsal Ekstraklasa, Rekord Bielsko-Biala – Texom Eurobus Przemysł (na żywo); 20.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok (na żywo); 4.00 Koszykówka: NBA, mecz 2. rundy play off (na żywo)

EUROSPORT 1

10.00 Kolarstwo: Wyścig Baku – Chankendi, 4. etap, 12.00 Giro d'Italia, 5. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

15.00 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo); 20.40 Pn: Puchar Włoch, Lazio – Inter Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.50 Koszykówka: OrLEN Basket Liga, King Szczecin – OrLEN Zastal Zielona Góra, 20.10 Śląsk Wrocław – AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.50 Piłka ręczna: Eliminacje MŚ, Austria – Polska (na żywo); 20.30 Tenis: Turniej ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

19.25 Pn: Puchar Turcji, Gençlerbirliği – Trabzonspor (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

17.55 Koszykówka: OrLEN Basket Liga, King Szczecin – OrLEN Zastal Zielona Góra, 20.10 Śląsk Wrocław – AMW Arka Gdynia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.55 Pn: Liga czeska, Slavia Praga – Jablonec (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

20.55 Pn: Liga angielska, Manchester City – Crystal Palace (na żywo)

CANAL+ SPORT

18.55 Pn: Liga hiszpańska, Villarreal – Sevilla, 21.25 Ataves – Barcelona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00, 19.00 Tenis: Turniej WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

17.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Arka Gdynia – Górnik Zabrze, 20.25 Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.55 Pn: Liga francuska, Lens – PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

18.55 Pn: Liga hiszpańska, Espanyol Barcelona – Athletic Bilbao, 21.25 Getafe – Mallorca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

18.55 Pn: Liga francuska, Stade Brestois – Strasbourg (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

REMANENT

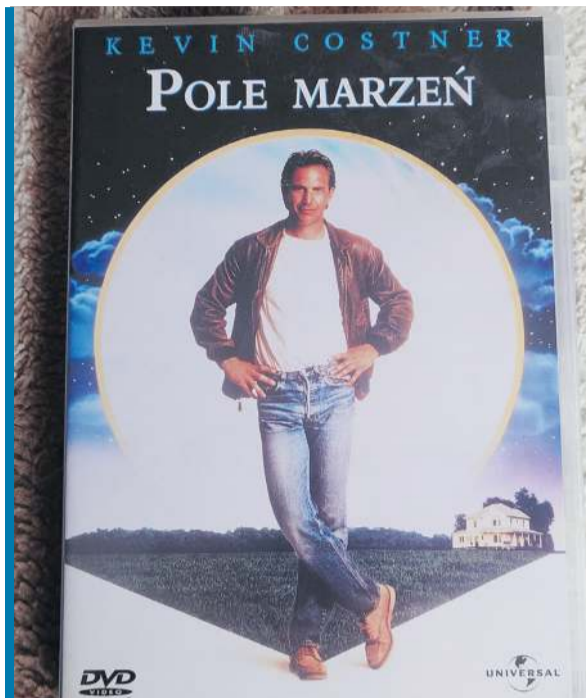
Pole marzeń

Jerzy Chromik



W 1989 roku powstał film pod powyższym tytułem. Z Kevinem Costnerem w roli głównej. Przywołuję to z pamięci, ilekroć coś ważnego dzieje się w... Niecieczy. Film opowiada pięknie, nawet wzruszająco o baseballiście, który zrobił boisko w środku uprawnego pola, by legendy z zaświatów mogły go odwiedzać i raz jeszcze zagrać kolejny niezapomniany mecz. Państwo Witkowsky zrobili to samo w realu. W niewielkiej Niecieczy wybudowali stadion na polu kukurydzy. Niewielki, taki na pięć tysięcy obserwujących, ale nie gorszy niż ten w Częstochowie. Nie potrzebują większego, bo w XXI wieku nie będzie tam meczu w Lidze Konferencji, a co najwyżej ogólnopolskie sympozjum na temat: „Jaka kostka brukowa uczyni rynek każdego miasteczka brzydszym niż ten, gdy rosły tam jeszcze drzewa”. Rozważania można snuć na dowolnym przykładzie, bo zabrukowanych wsi, osiedli i dzielnic jest przecież bez liku w naszym zabetonowanym prawie doszczętnie kraju. Nie można mieć do lokalnych biznesmenów pretensji, że tak pięknie przewidzieli trend i postawili najpierw na produkcję kostki, a potem poszli w interesach szerzej – poprzez fotowoltaikę aż po technologie złożone. Państwu Witkowskim można klaskać także za innowacyjność w naszym futbolu. I to od kilku sezonów. Balansują bowiem uparcie na granicy marzeń o piłce najwyższych lotów i raz po raz jak bumerang wracają do elity z oplotaną wyjątknie ze swoich pieniędzy drużyną. Byli jedynym klubem w najwyższej klasie, który mając BET w nazwie, nie brał brudnych pieniędzy od bukmacherów i kryptowaluciarzy. Ekstraklasa!

- Jeśli jej nie znasz, to żałuj
Jeśli jej nie znasz, to żałuj, o tak!
Bo przyjaciółkę miałbyś
Bo przyjaciółkę miałbyś, jak ja...
To prawda, lubię przerażać dawne szlagiery na piłkarską modłę.
Bo łatwo przystają do mego nastroju po każdej niemal kolejce.



Pudełko ze wspaniałym filmem.

Dziś „Skazany na bluesa”, bo przecież jesteśmy na punkcie ekstraklasy zakręceni, nie przymierzając jak zespół Dżem na punkcie bluesa. A nawet więcej, zakręceni jak przystawiony stoik dżemu. O Skazanych jeszcze będzie pod koniec felietonu. Na razie wracamy na wieś... To na nią miała skierowane oczy wielka Warszawa. Patrzyła w niedzielę i to z rosnącym przerażeniem na niewielką Niecieczę. A przynajmniej przez 45 minut plus 7 doliczonych do drugiej

połowy. Bała się, że zdegradowany już zespół państwa Witkowskich wyrówna na 1:1 i skaże Legię na kilkanaście kolejnych dni niepewności. Miejscomi nie grali o nic, ale ambicja, choć nie zawsze poparta umiejętnościami, nie pozwalała im na łatwą porażkę. Weekend strachu już poza Warszawą, ale dwa jeszcze nieodwołane i to w kilku miastach. Boją się nadal kibice w Gdyni, Gdańsku, Krakowie, Kielcach i Łodzi. Może nawet nie śpią całkiem spokojnie w Gliwicach i Szczecinie.

Zanuśmy sobie zatem raz jeszcze cicho...

- Był jednym z wielu
Skazanych na ligę
Ten wyrok dodawał mu sił
Miał dom i rodzinę
Spokojnie mógł żyć
Lecz często uciekał, by stanąć przed wami
By znów nabrać sił
By nabrać znów sił
Bo czasu miał mało
Przeczuwał to
Skazany na ligę
Ilu jeszcze jest takich jak on
Skazany na ligę (...)
A ilu jeszcze jest takich jak oni?
Ilu jeszcze jest takich jak oni?
Ilu jeszcze jest takich jak oni?
No ilu jeszcze jest, ilu jeszcze jest takich jak oni?
Skazanych na spadek...

Nigdy nie byłem goszczony w Niecieczy. I pewnie już nie będę. Nie mam stałej miejscówki, więc piszę o nich bezinteresownie. Nie zdejmuję wprawdzie kapelusza, ale... znoszoną już bejsbolówką dotykam... bruku.

Mecz, który może wiele zmienić

W środę o 13.00 Iga Świątek zagra w ćwierćfinale „tysięcznika” w stolicy Włoch z Jessicą Pegulą. Stawką dla Polki będzie kilka ważnych przełamań.

TENIS

Rozstawiona w Internazionali BNL d'Italia z numerem czwartym Polka wygrała tylko jedno z dziewięciu ostatnich spotkań z rywalkami z czołowej dziesiątki rankingu. Z Amerykanką Jessicą Pegulą, która gra z numerem piątym, ma minimalnie korzystniejszy bilans 6-5.

Wcześniej się nie zdarzało

Kiepski okres Igi Świątek w meczach z zawodniczkami z Top 10 zaczął się na początku września, gdy w ćwierćfinale US Open przegrała z Amandą Anisimową. Od tego czasu pokonać zdołała tylko Madison Keys w listopadowym WTA Finals. Dla Amerykanki był to pierwszy mecz po kilkumiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją.

W Rijadzie Polka po raz drugi przegrała w ostatnich ośmiu miesiącach z Anisimową. W tym czasie dwóch porażek doznała też w meczach z Jeleną Rybakina z Kazachstanu, a po jednej z Włoszką Jasmine Paolini, Amerykanką Coco Gauff, Ukrainką Eliną Switoliną i Rosjanką Mirrą Andriejewą.

Osiem porażek Świątek w ciągu ośmiu miesięcy to coś, co w spotkaniach z czołowymi zawodniczkami wcześniej się jej nie zdarzyło. W całym sezonie 2022 przegrała tylko dwa takie mecze, w 2023 - sześć, a w 2024 - pięć.

Najlepsza wersja siebie

Z 32-letnią Pegulą bilans ma korzystny, ale dwie ostatnie konfrontacje wygrała Amerykanka - w ćwierćfinale US Open 2024 i w ubiegłorocznym finale na trawiastych kortach w Bad Homburg. Raszynianka wygrała za to ich jedyną potyczkę na kortach ziemnych - cztery lata temu w ćwierćfinale Rolanda Garrosa 6:3, 6:2, gdy sięgała po swój drugi tytuł wielkoszlemowy w Paryżu.

W tym sezonie Pegula osiąga lepsze wyniki niż Świątek; zdobyła już dwa tytuły - w lutym w „tysięczniku” w Dubaju i w marcu w WTA 500 na mączce w Charlestonie.

W Rzymie Polka złapała jednak formę i wygląda na coraz pewniejszą w grze, chwaląc pracę z trenerem Francisco Roigiem. Co prawda w pierwszym meczu na Foro Italico mę-

czyła się przez trzy sety z Amerykanką Caty McNally (63. WTA), ale w dwóch kolejnych spotkaniach - z Włoszką Elizabetą Cocciaretto (41.) i Japonką Naomi Osaką (16.) - straciła łącznie tylko cztery gemy, przypominając najlepszą wersję siebie sprzed kilku sezonów. Na dodatek w Wiecznym Mieście triumfowała już trzy razy (2021-22, 24), a jej najbliższa rywalka na razie tylko marzy o premierowym triumfie.

Gdyby Polce udało się pokonać Pegulę, osiągnęłaby pierwszy w tym roku półfinał turnieju WTA. Mecz z Amerykanką urasta do rangi takiego, który może w tym sezonie wiele z perspektywy naszej tenisistki zmienić.

Bohaterka podcastu

Praca z Roigiem i w akademii Rafaela Nadala na Majorce oczywiście nie umknęła konkurentkom Świątek, w tym Peguli, która w specjalnym podcastzie z innymi zawodniczkami analizowała treningi Polki z „Rafą”.

- Nie widziałam, ale słyszałam o tym. Miło mi się zrobiło. Rzadko kiedy ma się okazję usłyszeć coś pozytywnego od innych zawodniczek z touru, więc

w sumie poczułam się doceniona, ale wiadomo - to jest tylko podcast i komentarze. Wciąż trzeba wykonać robotę na korcie, żeby dobrze zagrać. Przygotuję się do kolejnego meczu niezależnie od komentarzy czy żarcików - stwierdziła Świątek na konferencji prasowej po meczu z Osaką.

Początek środowego spotkania w Rzymie zaplanowano na godz. 13.00. W drugim tego dnia ćwierćfinale Rybakina (nr 2.) ma zagrać ze Switoliną (nr 7.). Zwycięzcy zmierzą się w półfinale.

Cirstea w czwórcie

Pierwszą niespodziewaną półfinalistką w Rzymie zosta-

ła rozstawiona z numerem 26. Sorana Cirstea, która po tym sezonie ma zakończyć karierę. Rumunka, pogromczyni liderki rankingu Aryny Sabalenki, w ćwierćfinale pokonała Łotyszkę Jelenę Ostapienko 6:1, 7:6 (7-0).

36-letnia Cirstea, notowana na 27. miejscu w światowym rankingu, największą niespodzianką sprawiła w trzeciej rundzie, gdy wyeliminowała najwyższą rozstawioną Białorusinkę. Było to jej pierwsze zwycięstwo w karierze nad liderką listy WTA. - Jeśli wygram turniej, to zastanowię się, czy na pewno kończyć karierę - przyznała ze śmiechem Rumunka po spotkaniu z Sabalenką.

Później pokonała także Czeszkę Lindę Noskovą (nr 13.), a we wtorek w dwóch setach okazała się lepsza od notowanej na 36. miejscu, ale bardziej utytułowanej Ostapienko. W pierwszym secie nie dała Łotyszce szans, dwukrotnie ją przełamując, natomiast w drugim wróciła ze stanu 2:4, a następnie 3:5 i doprowadziła do tie-breaka, w którym zdominowała rywalkę.

Cirstea o finał w Rzymie, pierwszy w imprezie rangi WTA 1000 od Toronto w 2013 roku i w sumie drugi w karierze - zagra ze zwyciężczynią meczu Amerykanki Coco Gauff (nr 3.) z Rosjanką Mirrą Andriejewą (8.), który zakończył się po zamknięciu wydania. (TOM)



Na Foro Italico nie brakuje wiernych kibiców naszej gwiazdy.

SENSACYJNY WŁOCH

■ Nie tylko lider rankingu Jannik Sinner awansował we wtorek w Rzymie do ćwierćfinału ATP Masters 1000. Sensację sprawił Luciano Darderi (20. ATP), który w meczu z Alexandrem Zverevem przegrywał 1:6, 3:5, potem obronił cztery piłki meczowe, w tym jedną przy serwisie Niemca i ostatecznie wygrał ze światową „trójką” 1:6, 7:6 (12-10), 6:0.

Efekt domina

Kristoffer Reitan zwyciężył w Truist Championship jako dopiero drugi Norweg po Viktorze Hovlandzie wygrywający na PGA Tour. A nie tak dawno rywalizował w... Konopiskach!

Kiedy we wrześniu 2024 r. wystąpił w Polsce na Rosa Challenge Tour, nie był to jakiś szczególny popis jego możliwości. Kristoffer Reitan owszem przeszedł cuta, jednak skończył rywalizację na raczej odległej pozycji T42, tracąc 12 uderzeń do zwycięzcy – Hiszpana Angela Ayory. Wcześniej zdążył być trzeci w Blot Open de Bretagne, po Rosie drugi w Swiss Challenge, a na koniec sezonu wygrał Rolex Challenge Tour Grand Final, podskoczył o imponujące 29 pozycji w rankingu Challenge Tour i awansował na DP World Tour z 7. miejsca w klasyfikacji Road to Mallorca. W kolejnym sezonie, już jako członek o stopień wyższej ligi, zwyciężył w belgijskim turnieju Soudal Open. Grał na tyle dobrze, że przeskoczył kolejny szczebel hierarchii golfowej – tym razem z 8. pozycji rankingu DP World Tour awansując na PGA Tour! Jak widać, nie zwalnia tempa i teraz jest już triumfator za Atlantykiem. To naprawdę moźolna, a jednocześnie błyskawiczna ścieżka kariery.

Szczęście sprzyja lepszym

Niedzielną walkę na słynnym polu Quail Hollow, tym samym, na którym rok temu Scottie Scheffler triumfował w wielkoszlemowym PGA Championship, była niezwykle zacięta i pełna zwrotów akcji, zwłaszcza w samej końcówce. Alex Fitzpatrick, wygrywający kilka tygodni temu w parze ze starszym bratem, Mattem, w Zurich Classic of New Orleans, a który prowadził po trzech rundach w Quail Hollow, stracił przewagę już na samym początku, zaliczając bogeya i double bogeya na pierwszych trzech dołkach. Pozwoliło to rywalom na szybkie włączenie się do walki o trofeum. Rickie Fowler, rozpoczynający dzień z siedmiouderzaniową stratą, zanotował spektakularne 30 uderzeń na pierwszej dziewiątce, co w pewnym momencie pozwoliło mu nawet objąć samodzielne prowadzenie. Jego szanse zmalały jednak drastycznie po pudle z krótkiego dystansu na birdie na szesnastce, gdzie wcześniej popisał się genialnym zagranieniem pod flagę, oraz po bogeyu na

osiemnastce. W odpowiedzi Norweg przejął kontrolę nad turniejem dzięki serii dwóch birdie na czterynastce i piętnastce. Kluczowym momentem było fantastyczne uderzenie siódmką woodem z 218 metrów na piętnastym dołku par-5, które pozwoliło mu wyszarpać piękne birdie, dające mu przewagę, której nie oddał już do końca. Na szesnastce miał tonę szczęścia. Najpierw jego piłka w niezrozumiałych okolicznościach wyskoczyła z bunkra na fairway, później grając ponownie z bunkra, tym razem przy greenie, po tym jak niemal trafił do dołka, jego piłka zatrzymała się kilka metrów od flagi, skąd popisał się fenomenalnym puttem na para.

Niestraszna mu Zielona Miła

Podczas gdy Reitan zachował spokój na arcytrudnych finałowych trzech dołkach, jego największy rywal właśnie tam zawodzili. Duńczyk Nicolai Hojgaard zaliczył kosztownego bogeya na szesnastce, a Fitzpatrick ostatecznie wypadł z walki o zwycięstwo po double bogeyu na siedemnastce. 28-letni Norweg zwyciężył z przewagą dwóch uderzeń nad Hojgaardem i Fowlerem, który jeszcze długo po zakończeniu swojej rundy oglądał w telewizji końcówkę w wykonaniu Reitana, licząc po cichu na dogrywkę. „Ostatnie trzy dołki tutaj nie bez powodu nazywane są Zieloną Miłą. To był test charakteru. Widziałem, co działo się z wynikami innych graczy, wiedziałem, że Alex i Nicolai mają problemy. Moim jedynym celem było zachowanie spokoju i trzymanie się planu. Kiedy trafiłem ostatniego putta na osiemnastce, poczułem ogromną ulgę. To nie była tylko walka z polem, to była walka z własną głową, by nie pozwolić emocjom przejąć kontroli przed ostatnim uderzeniem”. Fitzpatrick z pozycji lidera spadł ostatniego dnia na miejsce czwarte, a piątą pozycją podzielili się: długowłosa gwiazda europejskiej drużyny Ryder Cup



Kristoffer Reitan fetuje sukces.

- Tommy Fleetwood, wciąż aktualny mistrz US Open J.J. Spaun i Koreańczyk Sungjae Im, który w niedzielę spadł o jedną pozycję w klasyfikacji. Zwycięstwo w tym drogocennym turnieju przyniosło mu nagrodę w wysokości 3,6 miliona dolarów, 700 pkt do klasyfikacji FedExCup, członkostwo w lidze do końca sezonu 2028 i niemal pewny występ w tegorocznych turniejach Play-Offs. Poza tym zagra w przyszłorocznym Masters, The Players i za kilka dni w swoim pierwszym PGA Championship! „Szczere mówiąc, wciąż próbuję dopuścić tę myśl, że to się wydarzyło. Każdy dzieciak grający w golfa marzy o wygraniu na PGA Tour, ale nie spodziewałem się, że przyjdzie to tak szybko, w moim dwunastym starciu jako członek ligi. To, że stało się to tutaj, w Quail Hollow, na tak legendarnym polu i w tak silnie obsadzonym turnieju, czyni tę chwilę absolutnie nierealną. To najważniejszy dzień w mojej sportowej karierze”.

Gdzie dwóch się bije...

Kristoffer dostał się do Truist Championship w dość szczęśliwych i mocno zawitych okolicznościach, zostając ostatnim zawodnikiem, który uzyskał prawo do gry w turnieju z oszałamiającą pulą nagród opiewającą na 20 milionów dolarów. O swoim awansie na Quail Hollow dowiedział się dopiero po zakończeniu ubiegłotygodniowego

również flagowego Cadillac Championship, gdzie był czternasty, a gdzie dostał się... z listy rezerwowej, zastępując kontuzjowanego Jake'a Knappa. Do Truist zakwalifikował się co prawda bezpośrednio, ale w okolicznościach, które sam określił jako... dziwaczne. Wszedł do turnieju dzięki kategorii Aon Swing 5. Co ciekawe, pomógł mu w tym... własny błąd na ostatnim dołku podczas poprzedniego turnieju, co wywołało swego rodzaju efekt domina. Jego double bogey oraz bogey innego gracza sprawiły, że Alex Smalley przesunął się w górę w tym rankingu i wskoczył do Truist Championship przez inną kategorię - Aon Next 10. Z kolei awans Smalleya zwolnił miejsce w kategorii Aon Swing 5, które zajął właśnie Reitan. Norweg dowiedział się, że zagra na Quail Hollow, od dziennikarzy tuż po podpisaniu karty wyników, będąc przekonany, że właśnie stracił szansę na występ. „To była najbardziej surrealistyczna godzina w moim życiu. Kiedy schodziłem z osiemnastego greenu w poprzednim tygodniu po zrobieniu double'a na koniec rundy, byłem na siebie wściekły. Myślałem, że właśnie wyrzuciłem do kosza szansę na Quail Hollow. Siedziałem w namiocie do podpisywania wyników zrezygnowany, a wtedy podszedł do mnie przedstawiciel ligi i powiedział: - Gratulacje, stary, jedziesz do Charlotte. Spojrzałem na niego jak na wariata. Okaza-

ło się, że mój tragiczny finisz i seria błędów innych graczy w dziwny sposób przesunęły Smalleya do innej kategorii rankingowej, co nagle otworzyło drzwi dla mnie. To szalone, że błąd, który uważałem za porażkę, stał się kluczem do mojego największego sukcesu. Los bywa przewrotny – gdybym zagrał tam par, prawdopodobnie siedziałbym teraz w domu na kanapie, zamiast trzymać to trofeum”.

Pora na Aronimink

Już w czwartek rozpoczyna się drugi tegoroczny turniej wielkoszlemowy – PGA Championship. Reitan już wcześniej się tam zakwalifikował, więc miejsce zarezerwowane dla zwycięzcy Truist Championship przesunęło się na pierwszego rezerwowego, którym została rewelacja ostatnich tygodni, 24-letni Kanadyjczyk, który gry w golfa uczył się głównie z You Tube'a - Sudarshan Yellamaraju. Oczywiście w Aronimink Golf Club w Newtown Square w Pensylwanii zagrają wszyscy wielcy, na czele z broniącym tytułu numerem jeden światowego golfa, Scottiem Schefflerem i zwycięzcą Masters – Rorym McIlroyem. Sprawa polskiej transmisji na razie jest wstępnie potwierdzona na czwartek i piątek, od 19.00 na antenie Polsatu Sport Extra. Co do weekendu na razie brak informacji, ale miejmy nadzieję, że finałowe transmisje będą dostępne na którejś z anten Polsatu Sport.

Kasia Nieciak



Czas na PGA Championship w Aronimink.